

ALICYN WATTS

KSIEŻYCOWA PIOSENKA

Tytuł oryginału *MOONLIGHT MELODY*

ROZDZIAŁ 1

Nareszcie wolna!

Denise Reynolds wdychała przez chwilę słone morskie powietrze, po czym zbiegła ze schodów. Wyglądała bardzo atrakcyjnie w obcisłych legginsach i odsłaniającej brzuch krótkiej bluzce. Długie, brązowe włosy związane w koński ogon łagodnie opadały na plecy.

Po raz pierwszy od wielu miesięcy nie musiała się śpieszyć. Zakończył się rok szkolny i rozpoczęły wakacje. Była siódma rano i na trawie wciąż lśniła rosa. Słońce świeciło jasno na bezchmurnym niebie. Od pierwszego września czekała na ten dzień i teraz, gdy nareszcie nadszedł, chciała się rozkoszować każdą jego minutą.

Biegła drogą prowadzącą nad morze. Gdy znalazła się na miejscu, ogarnęła wzrokiem ciągnącą się kilometrami plażę. Żółty piasek lśnił w słońcu. Gdzieś wznosiły się łagodne wydmy. Denise rozkoszowała się tym widokiem. Cieszyła się, że mogła mieszkać na wybrzeżu Green Hill. Na końcu plaży niewielka rzeka wpadała do oceanu. Po obu jej brzegach piętrzyły się głazy. Kiedy Denise była mała, uwielbiała bawić się w szczelinach i mrocznych zakamarkach ogromnych kamieni. Przez długie godziny szukała kryjówek, a potem łapała małe kraby pustelniki i zabierała je ze sobą do domu.

Uwielbiała poranki, bo wtedy na plaży panowały spokój i cisza. Słyszeć było jedynie szum fal i krzyk mew krążących nad wodą. W oddali można było dostrzec kutry rybackie, które wypływały na połów bądź wracały do portów. O tej porze nie było jeszcze ludzi słuchających głośnej muzyki, dzieci wrzeszczących wniebogłosy ani hałaśliwych nastolatków, zajętych opalaniem się albo surfowaniem.

Poza kilkoma mężczyznami, snującymi się wzdłuż wybrzeża, Denise nie zauważyła nikogo. Przyspieszyła i pobiegła dalej swoją codzienną trasą. Uśmiechnęła się do siebie. Nie przypuszczała, że te wakacje okażą się tak wspaniałe. Kiedy wspominała kilka

ostatnich dni, miała wrażenie, że to tylko sen. Chwilami nie mogła uwierzyć, że tyle fantastycznych rzeczy wydarzyło się naprawdę.

Wszystko zaczęło się we wtorek. Zajęcia w szkole dobiegły końca i Denise postanowiła poszukać swojej przyjaciółki Laurel Bentley. Wiedziała, że Laurel spędzała długie godziny, słuchając muzyki, dlatego zdecydowała, że pójdzie do Błękitnego Księżyca, gdzie odbywały się przesłuchania kandydatów do zespołu.

Denise weszła do środka i zobaczyła pana Browne'a, nauczyciela biologii, który jednocześnie był właścicielem klubu i managerem zespołu oraz grał stare kawałki z lat pięćdziesiątych. Dostrzegł ją i przywołał ruchem ręki. Denise wśliznęła się na salę, gdzie odbywały się przesłuchania, i cicho podeszła do niego. Pan Browne był przystojny, miał śniadą cerę i ciemne nieprzeniknione oczy. Denise bardzo go lubiła, ale jego obecność zawsze wprawiała ją w zakłopotanie.

Na scenie niski, chudy chłopak śpiewał właśnie fragment piosenki Chubby'ego Checkera. Na kibordzie akompaniował mu Artie Smith, który od dawna grał w Błękitnym Księżycu. Młody wykonawca był ubrany w wytarte dżinsy, czarną koszulkę i za dużą skórzaną kurtkę. Rude włosy zaczesał do tyłu. Denise domyśliła się, że pragnął upodobnić się do Jamesa Deana, ale efekty jego starań nie były zadowalające.

Kiedy chłopak skończył śpiewać, pan Browne podziękował mu i obiecał, że zadzwoni do niego najpóźniej w piątek. Potem spojrzał na Denise i powiedział:

- No cóż, panno Reynolds, ponieważ nie pojawił się nikt więcej, nadeszła twoja kolej - powiedział znużonym głosem. - Pamiętam, że brałaś udział w kilku konkursach talentów organizowanych w szkole. Co dzisiaj nam zaśpiewasz?

Denise spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Ale, ja nie... nie przyszedłam na przesłuchanie - odparła pospiesznie. - Przechodziłam tylko, szukam Laurel i...

- Ale przecież umiesz śpiewać, prawda? - przerwał jej pan Browne.

- Tak - przyznała Denise. - Ale to nie był powód... Pan

Browne westchnął.

- Daj spokój, Denise. Nie daj się prosić. Co śpiewałaś podczas ostatniego występu?

- Naprawdę nie wydaje mi się, żeby... - zaczęła, ale nauczyciel spojrział na nią tak wymownie, że zrezygnowała z dalszych protestów. - Wydaje mi się, że to był jeden ze starych utworów Franka Sinatry - dodała szybko.

- Zapytaj Artiego, czy zna ten kawałek, i pokaż, co potrafisz, dobrze?

Pan Browne zaczął przeglądać stertę dokumentów leżących przed nim na stole, podczas gdy Denise rozmawiała z Artiem. Zanim zdążyła się zorientować, co się dookoła niej dzieje, śpiewała już pierwszą zwrotkę piosenki Franka Sinatry. Na początku była zdenerwowana i nie mogła opanować drżenia, ale pod koniec zupełnie się rozluźniła. Dała się ponieść muzyce, a kiedy schodziła ze sceny, była z siebie zadowolona. Pan Browne uśmiechnął się.

- A więc, Denise. Jakie masz plany na wakacje? Przypuszczam, że znalazłaś już pracę?

- Niezupełnie - odparła Denise. - Niedawno złożyłam podanie. Ubiegam się o etat trenera sportowego, ale do tej pory nie otrzymałam odpowiedzi.

Pan Browne uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Denise, składam ci propozycję, której nie możesz odrzucić. Będiesz śpiewała cztery wieczory w tygodniu, dostaniesz sporo pieniędzy i gwarantuję ci, że poznasz wielu fantastycznych chłopaków. Na wypadek, gdybyś mnie nie zrozumiała, oświadczam, że chciałbym, abyś została wokalistką mojego zespołu. Przesłuchałem kilkanaście dziewczyn, ale żadna z nich nie ma głosu, który by mnie zachwyił. Mam natomiast dobre przeczucia związane z tobą. Co ty na to?

Denise była tak zdziwiona, że nie mogła wydusić z siebie słowa. Osunęła się na najbliższe krzesło. Artie już wyszedł, a pan Browne porządkował dokumenty i pakował je do walizeczki.

- Zgadzam się - powiedziała w końcu. - Ale chcę, żeby pan

wiedział, że moja decyzja nie ma nic wspólnego z chłopcami.

- Denise, szczerze mówiąc nie interesują mnie powody, dla których zdecydowałaś się na tę pracę, zależy mi tylko na tym, żebyś dobrze wywiązała się z przyjętych na siebie obowiązków. Umowa stoi?

- Tak - wymamrotała Denise.

- Wspaniale! - ucieszył się pan Browne. - Pierwsza próba odbędzie się jutro wieczorem o siódmej u Artiego. Wiesz, gdzie mieszka?

Denise skinęła głową.

- W porządku. W takim razie do zobaczenia. - Już miał wyjść, ale zatrzymał się i odwrócił w jej stronę. - Moje gratulacje, Denise. Mam nadzieję, że to będą wakacje, których nigdy nie zapomnisz!

Zanim Denise zdążyła mu podziękować, pan Browne wyszedł, pozostawiając ją zupełnie samą. Przez chwilę Denise miała mętlik w głowie i żałowała, że tak pochopnie podjęła decyzję. Może powinna najpierw porozmawiać z mamą. Jednak po chwili uspokoiła się. Wiedziała, że decyzja należała do niej i sama musi ponieść wszelkie konsekwencje. Tego właśnie od dziecka uczyła ją mama. Wciąż powtarzała jej i Markowi, że muszą być samodzielni oraz odpowiedzialni. Między innymi dlatego od kilku lat w każde wakacje Denise pracowała, żeby odłożyć trochę pieniędzy na naukę w gimnazjum.

Ostatniego lata codziennie rano pracowała w piekarni, a wieczorami jako recepcjonistka w klubie odnowy biologicznej. Ponadto w każde wtorkowe i czwartkowe popołudnie prowadziła zajęcia muzyczne w domu spokojnej starości. Przez całe wakacje nie miała czasu, żeby pójść na plażę, chociaż jej dom znajdował się o rzut beretem od morza. To prawda, że zarobiła dużo pieniędzy, ale wcale nie odpoczęła.

Dlatego postanowiła, że te wakacje będą zupełnie inne, i wyglądało na to, że tak właśnie będzie. Nareszcie naprawdę wypocznie, a przy tym zarobi dużo pieniędzy. Wiedziała, że zespół pana Browne'a występował również w innych klubach, a

także na przyjęciach i potańcówkach na całym wybrzeżu. Ta praca na pewno okaże się wspaniała. A poza tym będzie miała czas, żeby spotkać się z przyjaciółmi, pójść nad morze, poopalać się i dobrze się bawić. Nie mogła oczekiwać niczego więcej!

Gdy Denise mijiała budkę ratowników, usłyszała tuż za sobą czyjeś kroki. Wyglądało na to, że miała towarzystwo. Zwolniła tempo; miała nadzieję, że ktoś wyprzedzi ją, nie zakłócając przy tym jej wymarzonego biegu w cudowny letni poranek. Ale osoba, która biegła za nią, najwyraźniej chciała się przyłączyć. Tylko nie to, pomyślała Denise.

- Cześć, co słychać? - zapytał męski głos.

Denise spojrzała w stronę chłopaka, który biegł teraz po jej prawej stronie, ale słońce raziło ją w oczy, więc nie mogła przyjrzeć się mu dobrze. Gdy przywykła do oślepiającego światła, dostrzegła, że miał żółtą czapkę z daszkiem, ciemne okulary, a na nosie warstwę kremu ochronnego. Pomyślała, że nigdy wcześniej go nie spotkała. Spuściła głowę i zwolniła. Kiedy zauważyła pomarańczowe szorty, domyśliła się, że to jeden z ratowników.

- Myślałam, że zaczynacie pracę dopiero o ósmej trzydzieści - zauważyła z niezadowolaniem w głosie.

- Miło mi, że cię spotkałem - odparł łagodnie ratownik. - Chciałem pobiegać, zanim zjawi się reszta chłopaków. Czy będzie ci przeszkadzało, jeżeli się przyłączę?

- Zazwyczaj nie biegam z osobami, których nie znam. Mógłbyś okazać się jakimś postrzeleńcem albo psychopata, albo po prostu mógłbyś mi przeszkadzać.

Chłopak roześmiał się.

- Nazywam się Joe Ormand i nie jestem psychopata, tylko ratownikiem. Więc teraz już mnie znasz.

- Możesz mi towarzyszyć, jeśli chcesz, w końcu to jest wolny kraj. Ale bardzo nie lubię rozmawiać, gdy biegam. To odbiera mi całą przyjemność. Mam zamiar przebiec jeszcze dziesięć kilometrów. Jeżeli wytrzymasz...

- Poradzę sobie.

Joe bez trudu dotrzymywał kroku Denise. Biegli obok siebie

w milczeniu. W połowie drogi niemal zapomniała, że ma towarzystwo.

Gdy pokonali dziesiąty kilometr, Denise ruszyła w stronę pawilonu, gdzie mieściły się przebieralnie i można było napić się wody. Odkręciła kran, nachylając się nad zimnym strumieniem. Woda pryskała jej na twarz. To także należało do rytuału pierwszego wakacyjnego biegu. Kiedy poczuła przyjemny chłód, napiła się, a gdy otworzyła oczy, dostrzegła Joego Ormanda, który gapił się na nią z takim zainteresowaniem, jakby była niezmierną istotą.

Masz jakiś kłopot? - zapytała, marszcząc czoło.

Nie - odparł Joe. - Tylko wydaje mi się, że zbyt poważnie traktujesz bieganie. Dzieciaku, przecież jest lato. Baw się! Ciesz się życiem!

- Ale ja się doskonale bawię - zaczęła się bronić Denise. - To jest mój sposób na dobrą zabawę. Niby dlaczego nazwałeś mnie dzieciakiem? W przyszłym roku będę w klasie juniorów w Green Hill High. A ty kim jesteś, żeby mnie tak nazywać? Wiekowym seniorem?

- Masz rację. Właśnie przeniosłem się do Randall High ze szkoły Salem Day - odparł. - Posłuchaj, jest mi przykro, jeżeli cię zdenerwowałem. Po prostu wydawało mi się, że zbyt poważnie traktujesz zabawę. Przypominasz mi mojego dawnego trenera. On też czerpał wiele przyjemności z biegania. Chciałbym być taki jak wy, ale ja nie traktuję tego zbyt serio.

To, co mówił Joe, wydawało się szczere, ale Denise nie była do końca pewna, czy z niej nie żartował. Postanowiła jednak dać mu szansę i podała mu dłoń.

- Twój trener miał rację, dzieciaku! - powiedziała, śmiejąc się. - Nazywam się Denise Reynolds. Nie chciałam być taka niemą, po prostu lubię biegać sama.

- Przepraszam, że zakłóciłem ci spokój. Od tej pory będę biegał później.

Po raz pierwszy Denise przyjrzała mu się uważnie.

Był opalony, a na nosie i policzkach miał piegi. Uśmiechał

się przyjaźnie, a w jego brązowych oczach igrały radosne ogniki.

- Nie musisz tego robić - odparła szybko. - Nie przeszkadza mi, gdy ktoś ze mną biega, pod warunkiem, że ze mną nie rozmawia. Jeżeli masz ochotę, możemy biegać we dwoje. Będzie mi bardzo miło.

- Super. Ale powiedz mi jeszcze jedno. Biegasz dla zabawy czy trenujesz w szkole?

- Biegam na długie dystanse w szkole - odpowiedziała Denise. - Ale wcale nie jestem najlepsza w drużynie. Chyba brakuje mi zaciętości, żeby zajmować miejsca na podium. Ale bardzo lubię ten sport. Uważam, że nie ma nic lepszego niż poranne bieganie.

- W twoich ustach brzmi to jak poezja - stwierdził Joe. - Słuchaj, muszę już lecieć. Powinienem zrobić jeszcze kilka rzeczy, zanim rozpoczniemy nasz dyżur ratowniczy. Zobaczymy się jutro rano.

Denise roześmiała się.

- Mogę cię zapewnić, że spotkamy się dużo wcześniej. Wszyscy moi znajomi przychodzą na plażę każdego letniego dnia. W tym roku mam zamiar im towarzyszyć. Nie przepuszczę ani jednej okazji wylegiwania się na piasku. Gwarantuję ci, że nas nie przeoczysz. Do końca wakacji będziesz miał nas dość.

- Pożyjemy, zobaczymy - odpowiedział Joe, uśmiechając się. Po tych słowach odwrócił się i pobiegł do najbliższej budki ratowników.

Gdy Denise wracała do domu, zastanawiała się, czy Joe Ormand mógłby również sprawić, że jej wakacje będą lepsze od tych, które miała dotychczas.

Przestań marzyć, upomniała się w myślach. Wydaje się miły i jest nawet całkiem przystojny. Gdyby zdjął Okulary, czapkę i starł krem z filtrem, na pewno mogłabym się o tym przekonać. Ale nie zamierzam pozwolić, toby za bardzo mnie zainteresował. Randki z chłopakami nic są dla mnie. I bez tego mam wystarczająco skomplikowane życie. Poza tym on na pewno nie chciałby zainteresować się kimś takim jak ja. Nagle przypomniała sobie o

obowiązkach, które ją dzisiaj czekały, i przyspieszyła kroku. Ale z niewyjaśnionych przyczyn Joe nie przestawał zaprzętać jej myśli.

ROZDZIAŁ 2

Po południu Denise usłyszała pukanie do drzwi. Chwyła torbę plażową i niczym burza wybiegła z domu. Gdy zeskakiwała ze schodów przed domem, dostrzegła zdziwioną minę swojej przyjaciółki. Po chwili upadła na ziemię, pociągając za sobą koleżankę.

- Laurel, czy nic ci się nie stało?! - wykrzyknęła Denise. - Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłam!

- Czemu nie? Zawsze się tak zachowujesz. Za każdym razem, kiedy wychodzisz z domu, robisz takie akrobacje, jak gdybyś wyskakiwała z samolotu. Przysięgam, Denise, czasem mam wrażenie, że jesteś stuknięta - powiedziała Laurel, podnosząc się z ziemi. - Nie wiem, jak długo jeszcze potrafię to znieść.

- Do końca życia - odparła Denise. - Ostatecznie jesteś najwspanialszą, najmiłą i najbardziej wyrozumiałą przyjaciółką na całym świecie. - Ruszyły drogą w kierunku plaży. - Chyba że ty tak nie uważasz.

Laurel była o piętnaście centymetrów niższa od Denise. Miała ciemną karnację, czarne włosy i brązowe oczy. Poza tym zawsze była uśmiechnięta i pełna energii. Obydwie dziewczyny były ubrane w kostiumy kąpielowe, na które narzuciły luźne podkoszulki i krótkie postrzępione dzinsy.

Laurel zrobiła kwaśną minę.

- Jeżeli jestem twoją najlepszą przyjaciółką, to dlaczego za każdym razem, gdy się widzimy, chcesz mi wyrządzić krzywdę? Musisz być ostrożniejsza, Denise.

- Staram się. Wiem, że unikasz siniaków i zadrapań jak ognia w obawie, że ten wspaniały ratownik Billy Keene przestanie się tobą interesować.

Laurel westchnęła.

- Dobrze wiesz, że wcale mi nie zależy na Billym Keene! Jak można interesować się chłopakiem, który myśli tylko o sobie i o tym, jak bardzo jest przystojny, jakie ma piękne blond włosy i jak wspaniale jest zbudowany? Poza tym spotyka się z Carą

Smithson.

- Przecież mówiłaś, że się nim nie interesujesz - dokuczyła jej Denise.

Dziewczyny weszły na rozgrzany słońcem piasek.

Żeby dostać się na niestrzeżoną plażę, musiały pokonać kilka niewysokich wydm. Wiedziały, że wstęp na ten teren był zabroniony, ale mimo to nie przejmowały się tym za bardzo. Po chwili dostrzegły swoich przyjaciół rozkładających koce, ręczniki i parawany. Nawet z tak dużej odległości Denise dostrzegła, że układają koce w kwadrat, tworząc w ten sposób „maksimum wolnej przestrzeni”, jak to nazywała Denise.

Evan White podniósł się z koca i jęknął cicho.

- Och, Denise, jak miło, że zaszczyciłaś nas swoją obecnością. Bez ciebie byłoby strasznie nudno. - Evan był wysoki i chudy, miał krótkie czarne włosy i ciągle ironicznie się uśmiechał. - Za każdym razem, gdy wybieramy się po zajęciach do kawiarni, zawsze gdzieś uciekasz, żeby w tajemnicy przed wszystkimi odprawiać magiczne denisowe rytuały! A kiedy się w końcu poławiasz, siejesz spustoszenie. Zawsze ściągasz nam na głowę masę nieszczęść! A poza tym twoje dziwne zachowanie staje się zaraźliwe!

- Wiem, co masz na myśli - wtrąciła się Marcia Mead. Marcia i Evan byli do siebie podobni niczym dwie krople wody, z tą różnicą, że Marcia była dwanaście centymetrów niższa. Byli parą od zawsze, a przynajmniej tak wydawało się Denise. - Już zaczynałam się obawiać, że denisomania zaczyna także na mnie wywierać wpływ - dodała Marcia.

- Nie rozrabiajcie, dzieciaki - odparła łagodnie Denise. - Możecie sobie narzekać tak długo, jak się wam żywnie podoba, ale musicie przyznać, że bez moich starań ta grupa już dawno by się rozpadła.

- Może masz rację - przyznał Kevin Dobbs. - Ale jak wytłumaczysz, że na twój widok każdy krzyczy „ratuj się, kto może!”? - W zeszłym roku Kevin był partnerem Denise na zajęciach z chemii. Był bardzo przystojny, dobrze zbudowany,

więc wiele dziewczyn łamało sobie głowę, jak zwrócić na siebie jego uwagę. Ale Denise i Kevina nie łączyło nic więcej oprócz przyjaźni.

- Dziękuję bardzo, że jesteście dla mnie tacy mili - zażartowała Denise, rozkładając koc. Potem ustawiła przy nim swoje tenisówki i sandały Laurel.

Gdy nasmarowała się kremem, rozłożyła się wygodnie na kocu.

- Nie chciałabym niczego przesądzać - powiedziała - ale mam wrażenie, że będziemy mogli wylegiwać się dzisiaj do woli.

- Obawiam się, że nie.

Denise usiadła i spojrzała w stronę, z której dobiegał głos. Zmrużyła oczy przed słońcem i dopiero wtedy rozpoznała chłopaka, który stał tuż za nią. To był Joe Ormand. Wyglądał na zakłopotanego.

- To znowu ty! - wykrzyknęła Denise. - A nie mówiłam ci, że spotkamy się dużo wcześniej? To są moi przyjaciele - dodała, wskazując ręką w stronę pozostałych nastolatków. - Słuchajcie, to jest Joe Ormand. Niedawno zawitał do naszego miasta, a teraz pracuje jako ratownik.

- Cześć - wymamrotał Joe. - Denise, bardzo mi przykro, że akurat ja muszę wam to powiedzieć, ale musicie udać się ze mną do biura dyrektora. Nie wolno wam przebywać w tej części plaży - wyjaśnił nerwowo. Można było odnieść wrażenie, że przypomina sobie regulamin i cytuje go z pamięci. Denise wyprostowała się.

- Więc chcesz nas wydać? To bardzo dziwny sposób zawierania znajomości! Nie zapomnijmy następnym razem zaprosić go na imprezę - powiedziała ironicznie, a dookoła rozległy się stłumione śmiechy.

Naprawdę bardzo mi przykro, Denise, ale musicie iść ze mną do biura - powtórzył surowym tonem. Zniżył głos, po czym dodał. - Posłuchaj, to nie ja widziałem, jak tutaj szliście. Szef zauważył was pierwszy i kazał mi po was przyjść.

Denise westchnęła zrezygnowana. Wstała powoli i zaczęła zakładać dżinsowe spodenki.

- Nie przejmuj się tym, Joe. Chociaż to prawda, że ten dzień nie jest taki wspaniały, jak to sobie wymarzyłam. A ty jesteś tym, który wszystko zepsuł! - Wycelowała palec w stronę Joego, po czym puściła do niego oczko, chcąc mu w ten sposób dać do zrozumienia, że tylko żartuje.

Denise i Laurel ruszyły w stronę pawilonu, w którym mieścił się gabinet dyrektora.

- Nie mogę w to uwierzyć! - wyszeptała Laurel. - Jest pierwszy dzień wakacji, a tobie już udało się wysłać nas wszystkich do szefa ratowników. Poza tym poznałaś na plaży jedyne go faceta, który się tutaj sprowadził i w dodatku nie wspomniałaś mi o nim słowem. Poza tym on jest bardzo przystojny i pracuje jako ratownik. Czy między wami coś się wydarzyło?

- Och, Laurel, przecież wiesz, że wcale nie imponują mi ratownicy. Po prostu poznałam Joego, kiedy biegałam dzisiaj rano po plaży. A poza tym on wcale nie jest taki przystojny.

- Hm... może powinnam zacząć biegać razem z tobą - myślała głośno Laurel. - Więc nie zależy ci na nim?

- To znaczy, może i jest w moim typie... - odparła Denise, starając się nie patrzeć na przyjaciółkę.

- To niesamowite. Nie zdyskwalifikowałaś go już na starcie. W twoich ustach to brzmi jak największe pochlebstwo - dokuczała Laurel. - Co masz zamiar z tym dalej zrobić? Masz jakiś plan?

- Oczywiście, że nie mam żadnego planu. Znasz mnie. Wiesz, że to nie w moim stylu - odpowiedziała Denise.

- To prawda - zgodziła się Laurel. - Jesteś mistrzem w organizowaniu wszystkiego poza własnym życiem uczuciowym. Czy mogę ci jakoś pomóc?

- Nie możesz! - wrzasnęła Denise. - Nie waż się nawet słówkiem wspomnieć o tym komukolwiek, a już na pewno nie Joemu Ormandowi! Nikt nie może się o tym dowiedzieć.

- Może pomogę tylko trochę, a miłość zacznie kwitnąć. Laurel zaczynała działać Denise na nerwy.

- Nie chcę twojej pomocy, zrozumiałaś? - warknęła Denise. -

Mówię całkiem poważnie! - Już dobrze! Tylko żartowałam! Dziewczyny weszły do biura dyrektora, pana Chadwicka, ale nikogo nie zastały.

- No, to świetnie. Mogłyśmy leżeć sobie w najlepsze na rozgrzanej słońcem plaży, ale mimo to przyszłyśmy tutaj, żeby pocałować klamkę. Pan Chadwick na pewno popija teraz mrożoną herbatę - zdenerwowała się Denise. - Chodźmy go poszukać.

Kiedy szły korytarzem, zza rogu wyłonił się we własnej osobie pan Chadwick. Denise nie zauważyła dyrektora i wpadła na niego z dużą siłą. Okulary zsunęły się panu Chadwickowi z nosa i upadły na podłogę.

Jego twarz zrobiła się czerwona, a oczy miały błyskawice.

- Denise Reynolds, czy ty nigdy nie patrzysz, gdzie idziesz? - warknął rozwścieczony. Denise szybko podniosła okulary i podała mu je.

- Przepraszam, panie Chadwick. Właśnie pana szukałyśmy.

- Denise, przecież doskonale wiesz, że większość dnia spędzam, siedząc za biurkiem, i że wychodzę tylko na chwilę. Jeżeli mnie nie zastałyście, trzeba było chwilę poczekać - odparł.

- Naprawdę bardzo mi przykro, proszę pana - powtórzyła Denise, robiąc minę niewiniątka. - Pana okulary chyba nie są uszkodzone?

- Masz szczęście, że nie, młoda damo - odparł, przyglądając się uważnie szkłom. - A więc, panno pędziwiatr, jestem zmuszony dać ci lekcję na temat przestrzegania regulaminu - dodał, wsuwając okulary na nos. Spojrzał surowo na Denise i Laurel, po czym skierował się w stronę biura. - Zapraszam panie do środka.

Denise i Laurel usiadły na krzesłach przy biurku pana Chadwicka. Przez kilkanaście kolejnych minut musiały wysłuchać, jak dyrektor recytuje z pamięci regulamin zachowania się na plaży i poucza je, czego nie powinny robić. Przez cały ten czas Laurel przyglądała się swoim paznokciom, a Denise była pogrążona w myślach o Joem Ormandzie.

Gdy wyszły z biura, Joe czekał już na nie na zewnątrz. Laurel przeprosiła ich i czym prędzej pobiegła do baru z przekąskami.

Denise i Joe zostali sami.

Joe wzruszył bezradnie ramionami.

- Naprawdę bardzo mi przykro - powiedział zakłopotany. - Jestem tutaj nowy i na mnie spada wykonywanie czarnej roboty. Nic na to nie poradzę.

Denise roześmiała się i zaczęła iść w kierunku plaży.

- W porządku. Niech ci się nie wydaje, że to moje pierwsze spotkanie z panem Chad wiekiem. W ciągu ostatnich lat wzywał mnie do swojego gabinetu setki razy. Kilka razy zapomniałam, że nie wolno korzystać z pistoletów na wodę i wodnych bomb w klubie na plaży. Kilka razy przyprowadziłam psa, po tym jak zamknięto plażę dla zwierząt. Rozumiesz, co mam na myśli?

Joe skinął głową i uśmiechnął się do Denise.

- Mam nadzieję, że to cię nie powstrzyma przed pójściem ze mną na spotkanie ratowników do Parku Fishermana dziś wieczorem? Nie chciałbym, żebyś pomyślała, że jestem stuknięty, wiem, że znamy się dopiero kilka godzin, ale byłoby mi miło, gdybyś zechciała mi towarzyszyć.

Denise spojrzała na niego uważnie. Czy on zaprasza mnie na randkę, zastanawiała się. Bardzo chciała, żeby tak było naprawdę, ale mimo wszystko postanowiła mieć się na baczności. Nie ufała chłopcom, a już na pewno nie tym, których znała zaledwie od kilku godzin.

- Z przyjemnością bym się zgodziła, ale tak się składa, że będę pracować na tym spotkaniu. Jestem wokalistką Błękitnego Księżyca i dziś wieczorem zaśpiewam dla was, chłopaki - wyjaśniła Denise. - Na pewno się spotkamy, ale prawdopodobnie nie będę mogła poświęcić ci zbyt wiele czasu.

- To może miałabyś ochotę wyjść gdzieś jutro wieczorem... może do kina? - zapytał Joe.

Teraz już na pewno zaprasza mnie na randkę, ucieszyła się Denise. Starła się nie dać poznać po sobie, jak bardzo jest podekscytowana.

- Z przyjemnością - odparła.

Joe wyglądał na mile zaskoczonego.

- Cudownie. Po filmie możemy wybrać się coś przekąsić.

- Super, ale... - Denise stanęła jak wryta i zarumieniła się po uszy, gdy zdała sobie sprawę, że stoją obok jej koca, a wszyscy znajomi przysłuchują się z uwagą ich rozmowie.

- Mhm, porozmawiamy później - dodała szybko. Joe skinął głową, po czym odwrócił się i pobiegł do budki ratowników.

Przyjaciele zaczęli szeptać między sobą i śmiać się cicho.

- Hej, Denise, chyba zaczynasz bratać się z wrogiem? - dokuczał jej Evan.

Denise usiadła na kocu, twarz zakryła ręcznikiem.

- Jeszcze raz wspomnicie o tym słowem, a pożałujecie!

Leżała bez ruchu i zastanawiała się wciąż od nowa, co tak naprawdę się dzisiaj wydarzyło. Nie mogła uwierzyć, że to nie był sen. Wcześniej rano poznała Joego Ormanda, a po południu zaprosił ją na randkę!

ROZDZIAŁ 3

Wieczorem Denise siedziała przed dużym lustrem, które stało w jej pokoju, i przygotowywała się do występu z błękitnym Księżycem. Rozejrzała się dookoła i uśmiechnęła do siebie. Sama zaprojektowała wystrój wnętrza i była z tego dumna. Ścianę pokrywała tapeta w biało - czerwone paski. Wszystkie meble były białe, a poduszki, lampy i inne dodatki czerwone. Laurel ciągle powtarzała, że czuła się w tym pokoju jak w cyrku i za każdym razem, gdy do niego wchodziła, miała ochotę skakać, chodzić na rękach albo robić fikołki, ale Denise i tak go uwielbiała.

Wszyscy muzycy Błękitnego Księżyca mieli obowiązek nosić stroje w stylu lat pięćdziesiątych. Dlatego przez kilka ostatnich dni Denise przetrząsnęła wszystkie sklepy w mieście w poszukiwaniu czegoś odpowiedniego. Znalazła śliczną spódnicę w kwiaty lawendy szytą z koła, która sięgała jej za kolana. Spódnica miała tyle falbanek, że za każdym razem, gdy Denise robiła w niej jakiś gwałtowny ruch, bała się, że się w nie zapłacze. Do tego kupiła obcisły sweterek z krótkimi rękawami oraz apaszkę w podobny do spódnicy wzór. Całości dopełniały bransoletki oraz skórzane buty sięgające za kostkę.

Pozostał jej jeszcze tylko makijaż, z którym miała największy kłopot. Na co dzień nie malowała ani oczu, ani ust. Jednak pan Browne powiedział jej, że makijaż jest niezbędny, ponieważ w świetle reflektorów jej twarz może stać się niewidoczna. Ponieważ nie używała dotychczas kosmetyków, musiała poprosić o pomoc mamę. Gdy w końcu dostała od niej kosmetyczkę pełną szminek, cieni do oczu, kredek i tuszów do rzęs, nadal nie wiedziała, co z tym wszystkim zrobić.

Siedziała przed lustrem i starała się narysować proste kreski wokół oczu. Zazdrościła chłopcom z zespołu, że nie musieli starać się tak bardzo jak ona. Na próbie generalnej Jay i Mike, którzy śpiewali razem z nią, byli ubrani w dżinsy, koszulki i czarne skórzane kurtki. Reszta zespołu nie przywiązywała szczególnej wagi do ubioru.

Denise otrząsnęła się z zamyślenia i spojrzała uważnie na nieznaną twarz, która spoglądała na nią z lustra.

Przez chwilę obawiała się, że kiedy Joe zobaczy ją w tym makijażu, nie będzie chciał się z nią więcej umówić. Po chwili roześmiała się na wspomnienie jego nosa i policzków wysmarowanych kremem. To było wtedy, gdy spotkali się na plaży po raz pierwszy. Miał czapkę z daszkiem, okulary przeciwsłoneczne i ten krem! Wyglądał komicznie, ale najwyraźniej ani trochę się tym nie martwił.

Wstała z krzesła, wyszła z pokoju i już po chwili była na dworze. Wsiadła do samochodu i ruszyła w stronę plaży. Była bardzo podekscytowana spotkaniem z Joem. Poza tym miała tremę. Skoro on będzie na widowni, to musi zaśpiewać wyśmienicie. Może po występie będzie miała chwilę wolnego czasu, żeby trochę potańczyć. Przypomniała sobie, jak pan Browne mówił, że członkowie zespołu mają także za zadanie zapraszać publiczność do tańca. Kiedy nie śpiewają, wolno im bawić się z innymi.

Gdy stanęła przed sceną dla muzyków i spojrzała na nią po raz pierwszy, miała ochotę uciec jak najdalej. Wzięła głęboki oddech, żeby się uspokoić. Jej sen zaczął nabierać realnych kształtów. Mimo że koncert miał zacząć się dopiero za dwadzieścia minut, na parkiecie zebrało się wiele osób. Prawie wszystkie stoliki były już zajęte. Słońce zaczęło zachodzić i rzucało na scenę cudowne czerwone światło. Na grillach smażyły się parówki oraz smakowicie wyglądające hamburgery.

Lodówki wypełnione były po brzegi zimnymi napojami. Im więcej osób przychodziło, tym bardziej Denise się denerwowała. Przestraszyła się tak bardzo, że zaczęła się trząść. Mimo że kilkadziesiąt razy ćwiczyła każdą piosenkę i zdawała sobie sprawę, że próby wypadły doskonale, występ przed publicznością był dla niej nowym wyzwaniem.

Gdy jednak rozległy się pierwsze takty piosenki, Denise zupełnie zapomniała o tremie. Dała się ponieść muzyce i nic innego nie miało dla niej znaczenia. Zapomniała o publiczności,

zapomniała nawet o Joem Ormandzie. Śpiewała kilka piosenek, jedną po drugiej, i ani na chwilę nie zeszła ze sceny. Gdy muzycy zrobili sobie kilka minut przerwy, zbiegła po schodach i pędem ruszyła po coś zimnego do picia. Nie zauważyła stojącego obok Joego i gdyby nie złapał jej za rękę, przebiegłaby obok.

- Cześć, Denise. Gracie naprawdę fantastycznie! Nadajecie temu miejscu niepowtarzalny klimat - powiedział, uśmiechając się do niej. Denise zrobiło się bardzo miło. Przyjrzała się Joemu uważnie i stwierdziła, że wspaniale wyglądał w białej koszulce polo i dżinsach.

- Dzięki - odparła, uśmiechając się do niego. - Śpiewanie to świetna zabawa, tylko te reflektory bardzo szybko nagrzewają powietrze. Do tego tańczące pary podgrzewają atmosferę. Czuję się, jakbym spędziła całą godzinę w saunie!

- Denise, czy znasz Carę Smithson? - zapytał Joe, wskazując ręką w stronę dziewczyny, która pojawiła się niespodziewanie u jego boku. Denise serce zabiło niespokojnie.

- Ach, tak. Cześć, Cara - odparła. Denise знаła trochę Carę ze szkoły. Razem z Laurel uważały, że ta dziewczyna była nazbyt idealna, żeby mogła być prawdziwa. Świetnie się ubierała, jej skóra zawsze była idealnie świeża, a włosy wspaniale lśniące i ułożone. Dziś, wieczorem też wyglądała doskonale. Ubrana była w krótką, brzoskwińową bluzkę bez rękawów, która odsłaniała jej płaski brzuch i idealną talię. Do tego miała na sobie białe obcisłe dżinsy, które podkreślały zgrabną figurę.

W przeciwieństwie do niej Denise była spocona. Włosy, które przed koncertem zaciesała w koński ogon, teraz powyłaziły spod spinek i sterczały w nieładzie. Makijaż topił się pod wpływem wysokiej temperatury. Pomyślała, jak strasznie musiała teraz wyglądać, i spojrzała z obawą na Carę i Joego.

- Więc... hmm... przyszliście tutaj razem? - zapytała.

- Ależ nie - zaprzeczył stanowczo Joe. - Cara jest lulaż z Billym, no wiesz, z Billym Keene'em.

- Prawda - przytaknęła Cara, uśmiechając się tak szeroko, że widać było jej idealnie białe zęby. - Chyba powinnam pójść go

poszukać, zanim porwie go jakaś inna dziewczyna. Miło było cię spotkać, Denise. Nie wiedziałam, że potrafisz tak śpiewać. - Dzięki, Cara. Mam nadzieję, że znajdziesz Billy'ego... - odparła Denise, ale Cary już przy niej nie było. Odwróciła się do Joego i zauważyła, że patrzył na nią z rozbawieniem. - Co cię tak śmieszy? - zapytała.

- Ty. Chyba nie miałaś żadnych podejrzeń, prawda? Nie pomyślałaś, że ja i Cara jesteśmy razem?

Denise poczuła, że się czerwieni, ale miała nadzieję, że makijaż przykryje wszelkie ślady zmieszania.

- Tak po prostu zapytałam. Byłam ciekawa, zwłaszcza gdy przypomniałam sobie, że w zeszłym roku Cara ciągle opowiadała o swoim chłopaku z Salem Day. Wciąż do niego jeździła. To byłś ty. Mam rację?

- Tak. Cara i ja chodziliśmy ze sobą przez rok, ale rozstaliśmy się całkiem niedawno. Kiedy Billy Keene zaczął zwracać na nią uwagę, przestała się mną interesować.

Denise przyjrzała się uważnie twarzy Joego, zastanawiając się, czy żałował, że już nie są ze sobą. Joe najwyraźniej czytał w jej myślach, ponieważ powiedział:

- Nic nas już nie łączy. Nie tęsknię za nią ani nie jest mi przykro. Cara to bardzo miła dziewczyna, ale ja wiem, kiedy należy się wycofać. Nagle zaczęły i interesować ją mięśnie, a jedyne mięśnie, jakie mam, to te w mojej głowie.

- Te są najbardziej godne uwagi. Muskułów nie można porównywać z mózgiem - stwierdziła Denise.

Joe zrobił obrażoną minę.

- Rany, dzięki, Denise. Nie myślałem, że jestem aż takim cherlakiem!

- Nie miałam tego na myśli - odparła, śmiejąc się. - Ty to powiedziałeś...

Właśnie w tej chwili Denise zauważyła pana Browne'a, który kiwał ręką do członków zespołu. Nadszedł czas, żeby wracać na scenę.

- Muszę już iść. Obowiązki wzywają. Dzisiaj wieczorem nie

będę już miała okazji, żeby z tobą porozmawiać. Chyba spotkamy się dopiero jutro rano. - Po tych słowach pobiegła, zanim Joe zdążył cokolwiek odpowiedzieć.

Przez resztę wieczoru Denise nie mogła zapomnieć o Carze Smithson i o tym, co kiedyś łączyło ją z Joem. Czy tęsknił za nią? Czy nadal o niej myślał? - zastanawiała się. Przez cały czas spoglądała w stronę tłumu gości, ale nie mogła dostrzec ani Joego, ani Cary. Starła skupić się na występie, ale nie potrafiła.

Dopiero gdy pomyliła słowa piosenki, pan Browne spojrział na nią z takim wyrzutem, że prawie natychmiast zapomniała o dręczących ją wątpliwościach. W ten sposób zmusił ją, żeby zapomniała chociaż na chwilę o swoich problemach. Zebrała się w sobie i przygotowała do wykonania utworu „Czy jutro będziesz mnie kochał?”. Przy trzeciej kolejnej piosence Denise zauważyła Joego i Carę, tańczących razem.

To nic takiego, tylko ze sobą tańczą, uspokajała się w duchu. W dodatku to nawet nie jest wolny taniec.

Ale gdzie podziewa się Billy Keene? Czy nie powinien pilnować swojej nowej dziewczyny?

Szybko rozejrzała się dookoła. Dostrzegła Billy'ego, który stał niedaleko Joego i Cary; rozmawiał ze znajomymi. Najwyraźniej ani trochę nie przejmował się tym, że jego dziewczyna tańczy ze swoim byłym chłopakiem. Skoro jego to nie martwi, ja tym bardziej nie powinnam się przejmować, pomyślała Denise.

Dwadzieścia pięć minut później występ dobiegł końca. Denise ledwo trzymała się na nogach. Odnalazła swoją torebkę i skierowała się w stronę parkingu. Ponieważ nie spotkała Joego, pomyślała, że musiał wcześniej wyjść.

Gdy już miała wsiadać do samochodu, Joe podbiegł do niej.

- Naprawdę byłaś świetna - powiedział. - Ktoś mógłby nawet pomyśleć, że jesteś wprost z epoki lat pięćdziesiątych.

Denise uśmiechnęła się słabo.

- Dzięki, ale w tej chwili czuję się, jakbym była o pięćdziesiąt lat starsza! Ten koncert naprawdę mnie zmęczył.

- Czy to znaczy, że nie będziesz biegała jutro rano? - zapytał Joe, a Denise wydawało się, że wyglądał na rozczarowanego.

- To całkiem możliwe. Chyba tym razem wyśpię się dla odmiany - odparła łagodnie.

- Zgadzam się na to pod warunkiem, że wieczorem będziesz wypoczęta i pełna energii. Najpierw kolacja, a potem. Pamiętasz? Przyjadę po ciebie o siódmej.

Denise uśmiechnęła się promiennie. - Oczywiście, że pamiętam. Mieszkam na skrzyżowaniu ulic Rudman i Beach, w dużym żółtym domu.

Może przyjedziesz trochę wcześniej, powiedzmy o szóstej trzydzieści. Będziesz miał trochę czasu, żeby poznać moją mamę i mojego psa... no i oczywiście mojego brata łążę.

- Dlaczego tak mówisz? Nie lubisz swojego brata? Denise roześmiała się. - A też lubię i to nawet bardzo. Jest bardzo mądrym i zabawnym facetem. Tylko że on wciąż pracuje. Zbiera pieniądze na studia. Prawdopodobnie przez całe wakacje nie będzie miał chwili wytchnienia. Codziennie po pracy zapada się w fotel przed telewizorem i nie ma nawet siły zmienić koszulki. To naprawdę przykry widok.

- Już się nie mogę doczekać, kiedy go poznam! - powiedział Joe, robiąc kwaśną minę.

Denise otworzyła drzwi czerwonego volkswagena garbusa, po czym wsiadła.

- Muszę już jechać do domu, bo inaczej usnę za kierownicą. Do zobaczenia jutro, Joe.

Joe wsunął rękę przez otwartą szybę i delikatnie pogłaskał Denise po kocyku.

- Na razie. Szósta czterdzieści pięć. Będę na pewno.

Denise patrzyła, jak się oddala, uśmiechając się do siebie z rozmarzeniem. Cara Smithson jest już tylko wspomnieniem, pomyślała. Potem spojrzała na swoje odbicie w lusterku i potrząsnęła głową. Całe szczęście, w innym przypadku nie miałabym szans. Ona jest taka śliczna!

ROZDZIAŁ 4

Denise spała do południa. Przez resztę dnia pomagała mamie pielnić w ogródku i skosiła trawnik przed domem. Mimo że nie lubiła tego robić, dzisiaj wyjątkowo prace w ogródku przypadły jej do gustu. Miała wiele czasu, żeby zastanowić się nad wydarzeniami poprzedniego wieczoru. Gdy skończyła, było późne popołudnie. Denise przestraszyła się, że nie zdąży przygotować się na spotkanie z Joem. Obawiała się, że nie doczyści paznokci z czarnej ziemi, ale na szczęście, gdy skończyła manicure, nie było śladu brudu. Włożyła szorty w kolorze khaki, krótką bluzeczkę i niebieskie sandały. O szóstej czterdzieści Joe zajechał pod jej dom niebieskim pick - upem. Denise otworzyła drzwi w momencie, gdy zamykał za sobą furtkę. Pomachał ręką, a ona uśmiechnęła się do niego. Zaprosiła go do salonu. Joe rozejrzał się dookoła z zainteresowaniem. W pewnej chwili jego wzrok spoczął na kolorowej fotografii. Zdjęcie zostało zrobione w zeszłym roku podczas Halloween. Denise i jej mama były ubrane w czarne dopasowane marynarki i wysokie, czarne buty, a na twarzy miały namalowane wąsy. Obok nich stał mężczyzna ubrany we frak, a na głowie miał wysoki kapelusz.

Joe podszedł bliżej, żeby lepiej przyjrzeć się fotografii.

- Te dwa koty to na pewno ty i twoja mama - powiedział. - Jesteście do siebie bardzo podobne. A ten wysoki facet... to twój tata?

- Nie, to mój brat, Mark - odparła Denise. - Mój tata zmarł, kiedy miałam pięć lat. Ale mama mówi, że wyglądał zupełnie tak samo, gdy się pierwszy raz spotkali. - Uśmiechnęła się, po czym dodała. - Mama uwielbia zdjęcia. Wciąż powtarza, że oglądanie fotografuj jest jak studiowanie najwspanialszych momentów z życia rodziny. Na przykład na tym zdjęciu widać, jak bardzo mama i ja jesteśmy do siebie podobne.

- To prawda - przyznał Joe. - To zdumiewające, jak bardzo...

W tym momencie do pokoju weszła pani Reynolds. Była wysoka, tak jak Denise, i miała te same jasne; zielone oczy oraz

kasztanowe włosy z tą różnicą, że były krótko przycięte, a nie długie, jak córki. Była ubrana w dzinsy, koszulkę i tenisówki. Wyglądała bardzo młodo i patrząc na nią, nie odnosiło się wrażenia, że ma już kilkunastoletnią córkę i syna na studiach. Wyciągnęła rękę w stronę Joego.

- Cieszę się, że mogę cię poznać, Joe - powiedziała. - Denise mówiła mi, że mieszkasz tutaj od niedawna.

- Zgadza się - odparł Joe. - Mieszkaliśmy z rodzicami w Grove Harbor. Chodziłem tam do szkoły Salem Day. Ale miesiąc temu przeprowadziliśmy się do Randall i od następnego semestru będę uczęszczał na zajęcia do Randall High.

- Nie sprawiasz wrażenia człowieka, któremu jest przykro z powodu przeprowadzki - zauważyła pani Reynolds. - Większość nastolatków nie przyjmuje z entuzjazmem wiadomości, że musi zmienić szkołę w ostatniej klasie. Joe wzruszył ramionami.

- Oczywiście, nie podobał mi się ten pomysł, ale już zdążyłem zaprzyjaźnić się z kilkoma osobami, a poza tym Grove Harbor znajduje się niedaleko stąd. Szczerze mówiąc, byłem nawet zadowolony, że przeniosą mnie z Salem Day. Chodzi o to, że szkoła dla chłopców jest w porządku, gdy ma się dwanaście albo trzynaście lat. Jednak później sytuacja zaczyna robić się zupełnie nieznośna. Pani Reynolds roześmiała się. - W zupełności się z tobą zgadzam! Zapewniam cię, że znalazłeś się w odpowiednim miejscu. W pobliżu znajdują się dwie szkoły średnie, w których aż roi się od dziewczyn. Na pewno nie będziesz miał problemu, żeby którąś z nich poderwać.

- Dzięki, mam - wtrąciła się Denise. - A już myślałam, że to ja jestem tą jedyną - dodała chłodno.

- Ależ oczywiście, że jesteś. Jesteś jedyna i niepowtarzalna! - Odwróciła się do Joego, po czym dodała szczerze. - Muszę ci wyznać, że nie znam drugiej takiej osoby jak Denise. Ona naprawdę jest wyjątkowa.

- Zdążyłem to zauważyć, pani Reynolds, i właśnie dlatego tutaj jestem - odparł Joe z uśmiechem.

- Wystarczy, mam - przerwała im Denise. - Jeżeli zaraz nie

przestaniecie rozmawiać, to prawdopodobnie za chwilę zaczniecie oglądać moje zdjęcia z dzieciństwa.

- Mhm... właśnie zastanawiam się, gdzie położyłam ten album... - zaczęła pani Reynolds, po czym dodała pospiesznie. - Tylko żartowałam! Miło było cię poznać, Joe... - zawołała, kiedy Denise wyprowadzała ją z pokoju.

Gdy Denise wróciła, Joe uśmiechał się, potrząsając głową.

- O rany! Twoja mama jest niesamowita! Denise roześmiała się.

- Prawda? Wychowywała nas zupełnie sama. To bardzo nas do siebie zbliżyło i teraz jesteśmy prawdziwymi przyjaciółmi.

- Co robi? To znaczy miałem na myśli, gdzie pracuje? - zainteresował się Joe.

- Mama wykonuje ilustracje na zamówienie wielu agencji reklamowych i sklepów graficznych. Ale na stałe nie jest związana z żadną firmą. Jest wolnym strzelcem, jeśli wiesz, co mam na myśli. Jest naprawdę dobra w tym, co robi, i wciąż ma mnóstwo klientów. Pracuje wieczorami w swoim biurze, które mieści się na dole. Poza tym jest wolontariuszka i większość weekendów spędza w Centrum Pomocy Dzieciom.

- I jeszcze do tego was wychowuje? To niesamowite.

- Nie zachwycaj się tak. Nie poznałeś jeszcze całej mojej rodziny. Poczekaj, aż staniesz twarzą w twarz z Markiem - zażartowała Denise.

Kiedy będę miał przyjemność poznać twojego niezwykłego starszego brata? - zapytał Joe, rozglądając się dookoła.

Na pewno nie dzisiaj. Po powrocie z pracy wziął prysznic, przebrał się w czystą koszulkę, po czym pojechał do kręgielni. Umówił się tam z przyjacielem. Może następnym razem będziesz miał więcej szczęścia. Joe odetchnął z ulgą.

Oboje spojrzeli w dół w momencie, gdy pojawił się przed nimi pies Denise, Bibeau. Bibeau była suką mieszańcem. Podeszła do Joego i spojrzała mu z oddaniem w oczy. Kiedy pochylił się, żeby ją pogłaskać, z radości zaczęła turlać się po dywanie. Na koniec położyła się na grzbiecie, brzuchem do góry i rozkosznie

machala w powietrzu łapami.

- Denise, czy twój pies jest na coś chory, czy po prostu cierpi na brak zainteresowania? - zapytał Joe.

Denise roześmiała się.

- To nie to. Z niewiadomych powodów Bibeau zawsze zachowuje się w ten sposób, gdy w pobliżu pojawiają się mężczyźni, zwłaszcza tacy w twoim wieku. Wydaje mi się, że po prostu szaleje za chłopakami.

- Może potrzebna jej będzie profesjonalna pomoc. Trzeba znaleźć dla niej prawdziwego chłopaka - zasugerował Joe.

- To zabawne, ale jej wcale nie interesują psy. O wiele więcej uwagi poświęca ludziom. Może w poprzednim życiu była zakochaną nastolatką - powiedziała Denise. - Lepiej już idźmy, zanim zaczniesz płonąć z miłości do ciebie.

- Masz - rację.

Kiedy szli w kierunku drzwi, Bibeau dreptała przy nodze Joego i machala radośnie ogonem.

- Może następnym razem, Bibeau - powiedział do psa. - Jestem pewien, że Denise nie będzie miała nic przeciwko temu, jeżeli zabiorę cię na plażę, na romantyczny spacer.

- Ależ proszę bardzo! - odparła Denise. - Nie miałabym serca stawać na drodze wielkiej miłości. Skoro czujecie do siebie tak wielką sympatię, usunę się w cień i już nigdy nie będę dla was przeszkodą. Ale czy nie wydaje ci się, że to byłaby dosyć dziwna randka? Pomyśl, ile czasu musielibyście spędzać pod drzewem - zażartowała.

Oboje roześmiali się, po czym wyszli z domu. Obejrzeni się jeszcze i zobaczyli Bibeau, która zerknęła na nich z okna salonu. Wyraz jej oczu wskazywał na to, że czuła się zawiedziona.

- To strasznie przykre. Czy ciebie to nie wzrusza? - Joe patrzył przez chwilę na psa, jakby rozważał możliwość zabrania go do kina.

- Nie przejmuj się nią aż tak bardzo. Daję ci słowo, że najpóźniej za dwie minuty wyciągnie się na kanapie i nawet o tobie nie pomyśli.

Joe zrobił urażoną minę.

- Chcesz powiedzieć, że nie zapadam innym w pamięć na dłużej niż kilka sekund?

Denise poklepała go po ramieniu.

- Głowa do góry. Obiecuję, że ja tak szybko o tobie nie zapomnę. A teraz musimy się pospieszyć, bo inaczej wszystkie najlepsze miejsca zostaną zajęte i będziemy musieli siedzieć tuż pod ekranem, zadzierając głowy do góry niczym żyrafy.

Po filmie Denise i Joe byli głodni jak wilki. Pojechali do Pałacu Shun Lee na azjatyckie jedzenie. Zamówili sajgonki, kurczaka w sosie słodko - kwaśnym oraz mrożony deser z czereśni i ananasów, w który włożone były papierowe parasolki i plastikowe miecze. Czekając na zamówione dania, dyskutowali na temat obejrzanego filmu.

- To straszne - narzekała Denise. - Filmy science fiction z roku na rok stają się coraz gorsze. Naprawdę bardzo lubię chodzić do kina i z niecierpliwością oczekuję każdego nowego seansu. Uwielbiam historie o odległych galaktykach i za każdym razem jestem ciekawa, co też nowego zaproponują nam reżyserzy. Ale kiedy oglądam głupi film o kosmitach, mam ochotę zwymiotować.

- Wiem, co masz na myśli. Ale filmy takie jak „Marsjański jeździec” poruszają wyobraźnię. Dzięki nim widzowie mają ochotę oglądać coraz więcej i więcej filmów science fiction - odparł Joe. - Od kiedy Kopernik udowodnił, że Ziemia nie znajduje się w centrum kosmosu, ludzie zaczęli wymyślać naprawdę niestworzone rzeczy.

Denise uśmiechnęła się ironicznie.

- Dziękuję, doktorze Ormand, za wyrażenie pańskiej opinii na temat filmów science fiction! Ale ja chciałabym wiedzieć, ile jeszcze niesamowitych historii proponuje nam Hollywood? Scenarzyści nie robią sobie zachodu, żeby zainteresować się naukowymi teoriami na temat otaczającego nas wszechświata. Jedyne, co ich interesuje, to żeby film ściągnął widzów.

- Ale przecież nikt nikogo nie zmusza, żeby chodził do kina

na te właśnie filmy. Tylko od nas zależy, na który film chcemy pójść i w związku z tym wydać pieniądze na bilet. Za każdym razem, gdy idziemy na durną opowieść o zielonych ludzikach, zachęcamy Hollywood do produkowania kolejnych filmów tego rodzaju. A poza tym chciałbym przypomnieć, że to ty wybrałaś dzisiejszy seans.

- To prawda - przyznała Denise zakłopotana. - W takim razie muszę przyznać, że popełniłam błąd. Od dzisiaj nie będę chodziła na takie filmy i sugeruję, żebyś postąpił tak samo! - Skrzyżowała ręce na piersiach i zrobiła zadziorną minę.

Joe roześmiał się.

- Czy zawsze musisz się o wszystko spierać? Twoja mama nie stwarza dodatkowych problemów. Mam wrażenie, że nie jest tak konfliktową osobą jak ty. Skąd to się u ciebie bierze?

- Nie pozwól, żeby moja mama oczarowała cię swoimi sztuczkami. To tylko pozory - odparła Denise. - Ona zawsze ma własne zdanie prawie na każdy temat. Wcale nie obchodzą jej opinie innych. Dlatego Mark i ja, nawet gdy się z nią nie zgadzamy, nie mówimy o tym głośno, bo sprzeczenie się z nią jest bezcelowe. Ona i tak wszystko wie najlepiej.

- Może powinnaś zwołać debatę - zażartował Joe.

- To chyba nie jest najlepszy pomysł. Problem polega na tym, że jestem zbyt drobiazgowa i zbyt mocno przywiązuję się do swoich ideałów. Kiedy raz coś postanowię, ignoruję opinie innych. Nie biorę pod uwagę nic, co jest sprzeczne z moimi przekonaniami, a gdy coś nie układa się po mojej myśli, zaczynam się denerwować. Nie nadawałabym się na uczestniczkę debaty. Wyszłabym z siebie już po pierwszej minucie.

Podszedł kelner i postawił przed nimi smakowicie wyglądające danie. Oboje rzucili się na te pyszności, jakby od tygodni nie mieli nic w ustach. Denise pierwsza opróżniła talerz. Osunęła się ciężko na krześle i jęknęła.

- Chyba zaraz pęknę!

- Wiesz co, Denise? Jesz tak szybko, jakbyś bała się, że ktoś zaraz zabierze ci talerz sprzed nosa - zauważył Joe. - Wygląda to

tak, jakbyś widziała oczami wyobraźni metę, do której za wszelką cenę musisz dobiec pierwsza.

- Bardzo ci dziękuję, Joe... - odparła, rzucając mu zmieszane spojrzenie.

- Hej, ale ja cię za to podziwiam. Nie żartuję - powiedział szczerze.

Mimo wszystko Denise postanowiła zmienić temat.

- Opowiedz mi coś o sobie. Chyba masz jakieś prywatne życie poza tymi długimi godzinami, kiedy pracujesz na plaży jako ratownik.

- Jasne, że mam. Uwielbiam nurkować, skakać na bungee, a poza tym trenuję taekwondo - zażartował Joe. - Nie, tak naprawdę mam bardzo nieskomplikowaną osobowość. W Salem Day trenowałem pływanie. Lubię biegać i czytać. Uczę się całkiem nieźle, ale na każdy dobry stopień muszę ciężko zapracować.

- A co z twoją rodziną? - zaciekawiała się Denise. - Ilu Ormandów mieszka z tobą pod jednym dachem?

- Dwoje, mama i tata. Ja jestem trzecim i ostatnim członkiem rodziny. Mój tata projektuje łodzie w Grove Harbor, a mama jest jego księgową. To by było na tyle. Prowadzimy bardzo spokojny tryb życia - wyjaśnił Joe.

- Brzmi nieźle. U mnie w domu nigdy nie jest spokojnie, nawet wtedy, gdy śpimy. Mój brat chrapie tak głośno, że nawet sobie tego nie wyobrażasz - powiedziała Denise, chichocząc.

Joe patrzył na nią przez krótką chwilę, jego twarz spoważniała.

- Wiesz co? Mam bardzo dziwne przeczucie dotyczące twojej osoby, Denise Reynolds. Nie spotkałem dotychczas nikogo takiego jak ty. Wszystko w tobie jest takie jasne i żywe. Bardzo mi się to podoba.

Denise opuściła głowę i spojrzała na swoje kolana. Nie wiedziała, co powinna teraz odpowiedzieć. Joe pochylił się do przodu i uniósł delikatnie jej głowę, tak żeby spojrzała mu prosto w oczy.

- Co się stało? Nagle odjęło ci mowę. Nie masz nic do

powiedzenia. Wprost nie mogę w to uwierzyć! - zażartował.

Denise poczuła się dziwnie zakłopotana. Odezwała się niepewnie.

- To najmiłsza rzecz, jaką kiedykolwiek usłyszałam. Ja... ja chyba nie jestem przyzwyczajona to takich komplementów. - Ujęła jego dłoń i przyjrzała się jej bardzo uważnie. - Wiesz, że masz bardzo długą linię życia. Poza tym twoim życiem silnie pokieruje przeznaczenie...

- Daj spokój, Denise. Nie zmieniaj tematu. - Joe ścisnął mocniej jej dłoń. - Musisz mieć wielu wielbicieli. Jesteś cudowna, zabawna i bardzo utalentowana.

- Zawsze miałam wrażenie, że jestem, hm, jak by to powiedzieć, że dla wielu osób jestem za bardzo ponadprzeciętna. - Denise spojrzała na ich złączone ręce. - Chodzi mi o to, że w niczym nie jestem przeciętna. Nie mam po prostu włosów, tylko całą burzę czegoś, co przypomina włosy. Zawsze byłam najwyższą dziewczyną w klasie. Nie umiem myśleć po cichu i trzymać swoich uczuć na wodzy. Zawsze zanim się obejrzę, wykrzykuję coś na głos albo fikam koziółki w najbardziej nieodpowiednim momencie. Odnoszę wrażenie, że większość ludzi, w szczególności chłopców, nie wie, jak się przy mnie zachowywać.

Joe się uśmiechnął, po czym odparł:

- Denise, ja wiem, jak się z tobą obchodzić, i nie sprawia mi to żadnych problemów. Jesteś jedna na milion. I nie chciałbym, żebyś była chociaż trochę bardziej zwyczajna. - Poglaskał delikatnie jej dłoń, po czym uwolnił je z uścisku i sięgnął po ciasteczko z wróżką, które leżało na talerzu Denise. - Zobaczmy, co przyniesie ci przyszłość. - Przełamał ciastko na pół i wyjął z niego karteczkę. Uśmiechnął się do siebie, po czym zaczął czytać na głos. - Zakochasz się we wspaniałym ratowniku, którego poznałeś niedawno na plaży. Denise roześmiała się, po czym wzięła ciastko z talerza Joego.

- Niebezpiecznie jest spotykać się z nieznajomymi. Joe uniósł rękę, żeby zwrócić na siebie uwagę kelnera.

- Przepraszam bardzo, ale te wróżby nie nadają się na randkę. Potrzebujemy dowiedzieć się czegoś, o czym jeszcze nie wiemy! - wykrzykiwał, podczas gdy Denise starała się opanować śmiech.

Kelner podszedł szybko do stolika.

- Czy podać państwu coś jeszcze? - zapytał uprzejmie.

- Poproszę tylko o rachunek - odparł Joe i puścił oko do Denise.

Podczas drogi do domu nie rozmawiali ze sobą dużo. Dopiero gdy Joe zaparkował samochód przed domem Denise, spojrzał na nią.

- Chciałbym, żebyś wiedziała, że naprawdę myślę tak, jak mówiłem w restauracji - powiedział, obejmując ją ramieniem. - Uważam, że jesteś wspaniała. Mam nadzieję, że tego lata będziemy się często spotykać.

- Ja również - odparła uszczęśliwiona Denise. - To będą najwspanialsze wakacje w moim życiu. Przynajmniej mam taką nadzieję. - Wyprostowała się na siedzeniu, po czym odwróciła się do Joego. - A tak przy okazji, mam nadzieję, że nie byłam zbyt wścibska, gdy wypytywałam cię o Carę. Bardzo często mówię rzeczy, których potem żałuję. Joe roześmiał się.

- Ale nic takiego się nie stało. To było bardzo zabawne. Ciekaw jestem, co byś powiedziała, gdybym był wtedy z Carą na randce?

- Nie wiem - stwierdziła Denise. - Chyba nic. Żyjemy w wolnym kraju. Możesz umawiać się z kimkolwiek zechcesz.

- Nie chcę umawiać się z Carą Smithson. Przez pewien czas świetnie się razem bawiliśmy, ale to już koniec. Ona nawet nie jest w moim typie. Chyba już ci to tłumaczyłem. - Joe przyciągnął Denise. - Czy właśnie o to chciałaś mnie przed chwilą zapytać?

Denise zaczerwieniła się.

- Nie chcę, żebyś pomyślał, że jestem ciekawska. Po prostu lubię wiedzieć, na czym stoję. Zawsze dobrze jest mieć jak najwięcej informacji, kiedy wyrabia się opinię o czymś... lub o kimś - odparła pod nosem.

- Więc co o mnie myślisz? - Joe wyszeptał jej do ucha.

- Jestem pewna, że znasz odpowiedź - odparła cichutko Denise. - To takie dziwne, że spotkaliśmy się na plaży zupełnie przez przypadek. Jakie cudowne zrządzenie losu.

Spojrzała na Joego, który się uśmiechał do niej. W jego oczach dostrzegła tyle ciepła i czułości, że opuściły ją wszelkie wątpliwości. Pochylił się nad nią i pocałował. Denise zamknęła oczy. Chciała, żeby ten pocałunek trwał wiecznie. Był taki delikatny, namiętny, doskonały.

Kiedy się odsunął od niej, powiedział:

- Jestem pewien, że gdy następnym razem będziesz wróżyć mi z dłoni, zauważysz, jaką mam długą linię miłości. A jeśli przyjrzyj się jeszcze uważniej, wyczytasz, że jutro wieczorem wybieramy się na piknik i koncert jazzowy do Town Green.

Denise uśmiechnęła się i odparła:

- Super! Porozmawiamy o tym jutro. Muszę już iść. Mamy z mamą pewną umowę. Mogę wychodzić, gdzie chcę, pod warunkiem, że nie wrócę później niż o północy. Ja mogę się bawić, a ona udaje, że się o mnie nie martwi. Jak do tej pory działa całkiem nieźle. - Denise otworzyła drzwi, po czym odwróciła się i pocałowała Joego w policzek. - Dziękuję za wspaniały wieczór. Już nie mogę się doczekać jutrzejszego spotkania!

Przebiegła przez ogródek i już po chwili zniknęła za drzwiami domu. Wyjrzała przez okno i zdążyła jeszcze zobaczyć, jak Joe odjeżdża. Zamknęła oczy i otuliła się ramionami. Wciąż miała w pamięci ten cudowny pocałunek.

Gdy wchodziła na palcach po schodach, na korytarzu pojawił się niespodziewanie jej brat Mark. Wyglądał jak zjawa. Denise podskoczyła jak oparzona.

- Mark! Dlaczego zawsze to robisz? - Spojrzała groźnie na brata, potrząsając głową. Mark był ubrany w pomięty biały podkoszulek i wypchane szorty, które, jak się Denise zdawało, nie były prane od zeszłego roku. Na głowie miał gniazdo. Włosy sklejały się i przypominały strąki. Denise roześmiała się złośliwie. - Gdy pewnego dnia będę wyglądała tak żałośnie jak ty, wtedy

odpłacę ci pięknym za nadobne - dodała.

- Już dawno ci się to udało - odparł złośliwie Mark. - Kiedy przebrałaś się na występy w tym twoim Błękitnym Księżycu, wyglądałaś przerażająco. - Mark zachichotał. Minał Denise i zaczął powoli schodzić. Po chwili się odwrócił. - A tak przy okazji, dzwonił pan Browne, żeby przypomnieć, że jutro masz próbę. Powiedział też, że obecność jest obowiązkowa, bo musisz się nauczyć nowych tekstów.

Denise powiedziała dobranoc i poszła do swojego pokoju. Zamknęła za sobą drzwi, rzuciła się na łóżko, przycisnęła poduszkę do twarzy i zaczęła krzyczeć. Będzie musiała zrezygnować z randki z Joem!

Leżała tak bez ruchu przez kilka minut. Starła się wymyślić dobrą wymówkę, żeby nie iść na próbę. Nawet nie słyszała, kiedy do pokoju weszła jej mama. Pani Reynolds usiadła na łóżku.

- Jaki masz kłopot? - zapytała. - Słyszałam, jak krzyczałaś. Chyba że to nie byłaś ty?

- Och, mam, dzisiaj wieczorem przeżywałam cudowne chwile. To była wymarzona randka, a Joe jest naprawdę cudowny. Poza tym zaprosił mnie na koncert jazzowy, który odbędzie się jutro wieczorem. Kłopot polega na tym, że w tym samym czasie Błękitny Księżyc ma próbę! Moja sytuacja jest beznadziejna. Ale może ty masz jakiś genialny pomysł? - Denise spojrzała na mamę z nadzieją.

- Oczywiście, że mam - odparła pani Reynolds. - Przepróś Joego, umów się z nim na inny dzień, a jutro idź na próbę, bo to jest twoja praca i musisz zachowywać się odpowiedzialnie. - Mama poklepała ją po ramieniu, po czym dodała. - Widzisz? Twoja sytuacja nie jest beznadziejna, tak naprawdę jest bardzo prosta.

- Wielkie dzięki, mam - powiedziała żałośnie Denise. - Właśnie to chciałam usłyszeć. Ty chyba wcale nie rozumiesz, że ja nie chcę odwołać randki z Joem Ormandem! Naprawdę bardzo go lubię i nie chciałabym zniszczyć tej znajomości. - Nie pozwolę, żeby wrócił do Cary Smithson, dodała w myślach.

Pani Reynolds spojrzała ze zdziwieniem na córkę.

- Denise, Joe nie przestanie się z tobą spotykać tylko dlatego, że nie możesz umówić się z nim jutro wieczorem. Odniosłam wrażenie, że to bardzo miły chłopiec. Na pewno zrozumie, w jakiej sytuacji się znalazłaś, i z radością zaprosi cię na następną randkę. Jeżeli zrobi inaczej, to chyba będziesz musiała poważnie się zastanowić, czy warto kontynuować tę znajomość. I jeszcze jedno, zawsze kieruj się zdrowym rozsądkiem, nawet gdy emocje chcą wywrócić twoje życie do góry nogami. Jeżeli swoje obowiązki postawisz na pierwszym planie, będziesz zaskoczona, jak bardzo pomoże ci to uporządkować także inne sprawy. Denise westchnęła cicho.

- Och, mamó, wiem, że masz rację. Ale moje serce bije tak mocno, że zagłusza zdrowy rozsądek. Tak bardzo chciałabym pojechać jutro do Green Town na ten koncert.

- Nie będę ci mówić, co powinnaś zrobić. Ale ufam, że postąpisz słusznie. Gdy już podejmiesz decyzję, opowiesz mi jutro, jakie były tego konsekwencje. Dobranoc, kochanie. - Pocałowała Denise w czoło, po czym wyszła z pokoju, cicho zamykając za sobą drzwi.

Kilka minut później Denise stała w łazience przed lustrem i spoglądała uważnie na swoje odbicie. Po chwili pokręciła głową. Dlaczego nie mogę pracować przed południem w budce z hot dogami, pomyślała. Nie mogę tak po prostu powiedzieć Joemu, że z nim nie pójdę. Wszystko wyglądałoby zupełnie inaczej, gdyby nasz związek miał silne fundamenty. A teraz nawet nie wiem, czy on naprawdę mnie lubi, czy traktuje naszą znajomość jak przygodę. Wszystko jest możliwe, zwłaszcza w sytuacji, gdy jego dziewczyną była Cara Smithson!

Kiedy leżała w łóżku, nadal nie mogła znaleźć idealnego rozwiązania. Wiedziała, że jutro wieczorem po prostu nie będzie miała wyjścia. Odwoła randkę i pójdzie na próbę.

ROZDZIAŁ 5

Następnego dnia rano Denise jak zwykle wybrała się nad morze, żeby pobiegać. Wdrapała się na skały, które odgradzały ją od plaży. Zatrzymała się na chwilę i skierowała twarz w stronę słońca. Z tej wysokości dostrzegła Joego, który czekał już na nią przy budce. Denise westchnęła, po czym zaczęła schodzić bardzo powoli. Gdy tak szła w jego stronę, cały czas miała nadzieję, że wydarzy się coś, co zmieni sytuację i nie będzie musiała odwołać randki.

Joe zauważył ją i się uśmiechnął.

- Cześć, co słychać?

- Wszystko w porządku. Nie może być lepiej. Rozgrzałeś się już czy potrzebujesz jeszcze kilku minut? - zapytała. Może kiedy będą razem biegać, będzie jej łatwiej powiedzieć mu prawdę. Przynajmniej wtedy nie będzie musiała patrzeć mu w oczy.

- Jestem gotowy. Chodźmy!

Już po chwili biegli wzdłuż brzegu morza. Denise zupełnie zapomniała o dręczącym ją problemie i rozkoszowała się tym porannym biegiem. Czowała się taka szczęśliwa!

Kiedy przebiegli już trzy kilometry, postanowiła jednak poruszyć dręczący ją temat.

- Wspaniale się wczoraj bawiłam, Joe - zaczęła. - Było naprawdę cudownie.

- Też tak uważam - przytaknął Joe. - Bardzo dobrze czuję się w twoim towarzystwie. Nie stwarzasz żadnych problemów. Mam wrażenie, jakbyśmy znali się od dziecka. To wszystko jest bardzo dziwne. A do tego dzisiaj w nocy śniły mi się zwariowane rzeczy: ogromne papierowe parasole, smoki, ufoludki i ty! To było tak, jakbym wybrał się na szaloną przejażdżkę po Disneylandzie!

Denise roześmiała się.

- W tym jedzeniu musiały być jakieś narkotyki albo środki halucynogenne. Słyszałam o przypadkach bólu żołądka po zjedzeniu chińszczyzny, ale z tym, co mi opisałeś, spotykam się po raz pierwszy. Albo padłeś ofiarą swojej szalonej, wyobraźni,

albo już na pierwszej randce zrobiłam na tobie tak piorunujące wrażenie, że dostałeś pomieszania zmysłów.

Joe zachichotał.

- Denise, jesteś niesamowita, ale nie wydaje mi się, że mogłabyś wywoływać takie szalone sny!

- Przypomnij mi, żebym porozmawiała z innymi chłopcami, z którymi kiedyś się spotykałam. Może okazać się, że oni też przez to przechodzili - żartowała Denise. - Jestem pewna, że to nie przez jedzenie. W końcu zamówiliśmy to samo, a mnie nie śniły się w nocy takie szalone historie!

Do końca biegu nie odezwali się do siebie słowem. Ale gdy zatrzymali się przed kranem z zimną wodą, Denise nie mogła już dłużej zwlekać. Musiała odwołać randkę.

- Joe - zaczęła - bardzo mi przykro, ale nie mogę iść z tobą dziś wieczorem na ten koncert. - Spojrzała szybko na niego, żeby zobaczyć, jak zareaguje. Ku jej zaskoczeniu wyglądał zupełnie normalnie, jakby ta wiadomość nie zrobiła na nim żadnego wrażenia. - Wczoraj wieczorem, gdy przyszedłam do domu, Mark powiedział mi, że dzwonił manager zespołu - kontynuowała. - Powiedział, że dzisiaj wieczorem mamy bardzo ważną próbę, na którą muszę przyjść. Naprawdę żałuję, ale to moja praca i muszę wywiązywać się ze swoich obowiązków. Mam nadzieję, że umówimy się innym razem - dodała szybko. Gdy Joe nic nie odpowiedział, spojrzała na niego niepewnie. - O rany, nie bądź na mnie wściekły!

Joe przytulił ją, śmiejąc się beztrósco.

- Och, Denise, przecież ja się wcale na ciebie nie gniewam. Zastanawiałem się tylko, czy zdążę jeszcze zadzwonić do mojej mamy, żeby uprzedzić ją o zmianie planów. Nie chciałbym, żeby zaczęła przyrządzać dla nas różne przysmaki na piknik.

- O nie! - jęknęła Denise. - Przepraszam! Powinnam była zadzwonić wczoraj wieczorem, żeby ci o tym powiedzieć. Ale było późno i nie chciałam sprawiać kłopotu, a...

Joe położył jej palec na ustach i się uśmiechnął do niej.

- Nic się nie stało. Nie sprawiasz mi kłopotu. Poza tym nic mi

nie stanie na przeszkodzie, żeby umówić się z tobą na jeszcze jedną randkę. A jeśli chodzi o smażenie kurczaków i innych rarytasów, to był pomysł mojej mamy. Do niczego jej nie namawiałem. Ona uwielbia gotować i za każdym razem, gdy nadarza się okazja i może pochwalić się swoimi zdolnościami kulinarnymi, jest wniebowzięta. Chyba po prostu ma dosyć przygotowywania każdego dnia kanapek dla taty i dla mnie, więc chciałaby zrobić coś innego dla odmiany. Niestety, tym razem nie będzie miała okazji.

- Zadzwoń do niej w tej chwili - nalegała Denise. - Czuję się okropnie ze świadomością, że przeze mnie spędzi długie godziny w kuchni tylko po to, żeby dowiedzieć się, że trudziła się na darmo. - Pociągnęła Joego za ramię, po czym popchnęła go w kierunku budki telefonicznej.

Joe wykręcił numer, ale po chwili odłożył słuchawkę.

- Wiesz co? - zwrócił się do Denise. - Mam pomysł. Pozwolę mamie przygotować wszystkie te pyszności, a potem zaproszę ją na koncert. Tata pracuje do późna w nocy i mama cały czas jest sama. Na pewno będzie mile zaskoczona, gdy poproszę ją, żeby ze mną wyszła. Będzie podwójnie zdziwiona, gdyż sądzi, że krępię się pokazywać razem z nią publicznie.

Denise spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Ale dlaczego tak uważa?

- Wszystko przez te książki o dojrzewaniu. Ona wciąż je czyta i jest przekonana, że co jakiś czas wkraczam w nową fazę rozwoju, która w podręczniku ma określoną nazwę. Jak zapewne się domyślasz, wyczytała gdzieś, że nastolatki wstydzą się pokazywać w różnych miejscach z rodzicami i teraz już nawet nie proponuje mi, żebym poszedł z nią do warzywniaka czy do biblioteki.

Denise gapiła się na Joego z niedowierzaniem.

- Dlaczego myślisz, że jesteś jednym z tych nedorzecznych, podręcznikowych nastolatków, które wciąż mają z czymś problemy? Jesteś jednym z najnormalniejszych młodych chłopaków, jakich do tej pory poznałam.

Joe roześmiał się.

- Tak naprawdę chyba w to nie wierzy. Po prostu boi się zrobić jakiś fałszywy ruch w obawie, że się od niej odwróci. Jestem jej jedynym dzieckiem i dlatego poświęca mi bardzo dużo uwagi. Chciałaby mnie dobrze wychować i między innymi dlatego zwraca się ku podręcznikowym teoriom.

- W takim razie uważam, że to cudowny pomysł, żebyś zabrał ją na ten koncert. Oczywiście wolałabym sama dotrzymać ci towarzystwa, ale skoro nie mogę, cieszę się, że zrobisz mamie miłą niespodziankę. - Denise złapała Joego za rękę. - Czy mimo wszystko umówisz się ze mną na kolejne spotkanie?

Joe ścisnął jej dłonie.

- Oczywiście. Kiedy masz wolny wieczór?

- W poniedziałek. Nie jest to najbardziej romantyczny dzień w tygodniu, ale niestety nie mogę sama decydować o tym, kiedy pracuję, a kiedy nie.

- Dla mnie brzmi super! - ucieszył się Joe. - W poniedziałek wieczorem jest koncert reggae na plaży Scarborough w knajpie Fido. Pójdziemy tam!

Gdy Denise wracała do domu, czuła ulgę. Rozmowa zakończyła się lepiej, niż mogła to sobie wyobrazić. Mama będzie zadzierać nosa, gdy się dowie, że znów miała rację, pomyślała, uśmiechając się do siebie.

Kilka minut po dziewiątej próba dobiegła końca. Skończyła się wcześniej, niż to było zaplanowane, ponieważ wszyscy muzycy z Błękitnego Księżyca doskonale dali sobie radę z nowymi piosenkami i układami tanecznymi. Denise otworzyła drzwi samochodu, wrzuciła torbę na tylne siedzenie, uruchomiła silnik i ruszyła z piskiem opon. Miała nadzieję, że zdąży jeszcze na zakończenie koncertu jazzowego. Chciała spotkać się z Joem i poznać jego mamę. Mam wyjątkowo dużo szczęścia, pomyślała Denise. To chyba nagroda za to, że wywiązałam się ze swoich obowiązków!

Denise wyrwała się z zamyślenia i uświadomiła sobie, że nieznacznie przekroczyła dozwoloną prędkość. Kiedy tuż przed

nią pojawiła się na drodze ciężarówka, która wlokła się żółtym tempem, musiała się opanować, żeby na nią nie wjechać. W końcu dojechała do Town Green. Było dosyć późno, więc zaczęła martwić się, czy spotka jeszcze Joego i panią Ormand. Kiedy podjechała bliżej, usłyszała na szczęście muzykę. Niestety nie mogła nigdzie znaleźć wolnego miejsca do zaparkowania. Jechała powoli i rozglądała się dookoła z nadzieją, że dostrzeże Joego. Zaczęło się ściemniać, więc Denise z trudem rozpoznawała ludzkie sylwetki.

W końcu znalazła wolną lukę między dwoma pojazdami. Zaparkowała i wysiadła z samochodu. Przeszła przez ulicę, skierowała się w stronę ogromnego trawnika, na którym siedzieli ludzie i słuchali jazzu.

W centrum miasta znajdował się duży skwer. Ze wszystkich stron był otoczony starymi budynkami, w jednym z nich mieścił się kościół, w drugim biblioteka, urząd pocztowy, a jeszcze w innym urząd miejski. Co kilka lat w czasie wielkich sztormów fale morskie zalewały cały plac. Za każdym razem sól niszczyła trawę i trzeba było siać ją od początku, ale teraz wyglądała wyjątkowo ładnie i świeżo.

Denise zaczęła przeciskać się przez tłum słuchaczy, starając się nie potrącić nikogo. Rozglądała się, wyteżała wzrok, ale nigdzie nie było śladu Joego. Po kilkunastu minutach, gdy przemierzyła już cały trawnik wzdłuż i wszerz, zaczęły boleć ją nogi.

Powinam była to przewidzieć, pomyślała. Odnalezienie kogoś w takim tłumie graniczy niemal z cudem. Chyba powinam dać sobie spokój. Przynajmniej próbowałam, pocieszała się w duchu. Postanowiła wrócić do samochodu, ale zanim to zrobiła, rozejrzała się ostatni raz po zebranych. I właśnie wtedy w świetle księżycy dostrzegła pomarańczową kurtkę, jaką noszą wszyscy ratownicy. To mój szczęśliwy dzień! - ucieszyła się Denise. Zaczęła przedzierać się w stronę, gdzie przed chwilą dostrzegła Joego.

Ale gdy podeszła do koca, na którym siedział, stanęła jak

wryta. Nie mogła uwierzyć własnym oczom. Wzięła głęboki oddech, przetarła oczy i jeszcze raz spojrzała w jego kierunku. Teraz nie miała już żadnych wątpliwości. Młoda dziewczyna, która siedziała na kocu obok Joego i kręciła głową w takt muzyki, z pewnością nie była jego mamą. Obok niego siedziała z podkurczonymi nogami Cara Smithson, była dziewczyna Joego. Najwyraźniej doskonale się bawiła.

Denise stała tak jeszcze przez chwilę. Czuła się upokorzona, oszukana i wściekła. Po chwili muzyka ucichła i publiczność zaczęła bić brawo. To ją trochę uspokoiło i pozwoliło zebrać myśli. Ostatnia rzecz, jaką miałaby ochotę zrobić, to podejść teraz do Joego i pokazać mu, że widziała go razem z jego „mamą”.

Odwróciła się na pięcie i odeszła szybkim krokiem. W tym momencie zapomniała, gdzie zaparkowała samochód, i kilka minut zajęło jej odnalezienie go. Gdy w końcu dostrzegła znajomego garbusa, podbiegła do niego i wskoczyła do środka. Zapięła pasy, położyła drżące dłonie na kierownicy. Wzięła kilka głębokich oddechów, żeby uspokoić szybko bijące serce.

Jakie to wstrętne, pomyślała. Joe Ormand jest najgorszym kłamcą, jakiego znam! Nie mogę uwierzyć, że dałam się nabrać na wszystkie te czułe spojrzenia i miłe słówka. Jak mogłam mu uwierzyć, gdy powiedział, że Cara nie jest w jego typie i że zerwali na dobre. Jaka jestem głupia! Dlaczego to tak strasznie boli?

Miała ochotę krzyczeć, płakać i tupać nogami ze wszystkich sił, ale nie zrobiła nic podobnego. Nie chciała zwracać na siebie uwagi. Zamiast tego zacisnęła zęby, wyprostowała się, opanowała drżenie rąk i przekręciła kluczyki w stacyjce. Po chwili ruszyła. Chciała jak najszybciej znaleźć się w domu.

Założę się, że Joe i Cara świetnie się zabawili moim kosztem. Na pewno rozmawiali o tym, jaka jestem łatwowna i niemądra, myślała. A ja naprawdę uwierzyłam, że on zabierze na ten koncert swoją mamę! Tak bardzo mi się to w nim spodobało. Ze jest taki czuły i opiekuńczy. Czy ja już zupełnie przestałam myśleć?

Przejeżdżający obok samochód zatrąbił na nią i dopiero

wtedy Denise uświadomiła sobie, że nie włączyła świateł. Szybko naprawiła błąd. Nagle poczuła, że do jej oczu napływają piekące łzy. Wsunęła rękę do kieszeni dżinsów w poszukiwaniu chusteczek. Nie znalazła ani jednej, więc wytarła oczy i nos w rękaw.

Zajechała pod dom, ale nie od razu wysiadła z samochodu. Siedziała przez chwilę bez ruchu i starała się uspokoić. Nie chciała, żeby mama albo brat widzieli ją w takim stanie. To nie był mój szczęśliwy dzień, pomyślała ze smutkiem. Wysiadła z samochodu i ociągając się, ruszyła w stronę domu.

ROZDZIAŁ 6

Gdy następnego dnia rano otworzyła oczy, wszystkie wydarzenia poprzedniego wieczoru powróciły ze zdwojoną siłą. Przez chwilę wcale nie miała ochoty wstawać z łóżka, ale w końcu odrzuciła kołdrę, założyła kapcie i wolno poczłapała do łazienki. Stała przed lustrem i zadrżała na widok swojego odbicia. Przez całą noc prawie nie zmrzyła oka i długo płakała, dlatego teraz wyglądała jak zmora. Miała czerwone i podkrążone oczy, a jej włosy były jeszcze bardziej rozczochrane niż zazwyczaj.

Postanowiła, że wróci do łóżka i przez cały dzień nie ruszy się na krok. Ale gdy wyszła z łazienki, spojrzała na swoje tenisówki i zaczęła mieć wątpliwości. Powinnam pójść pobiegać, pomyślała. Może to poprawi mi nastrój. Jeszcze raz spojrzała tęsknym wzrokiem w stronę łóżka, ale już po kilku minutach sportowy duch Denise wziął górę nad lenistwem. Ubrała się w sportowy strój i szybko wybiegła z domu. Nie chciała spotkać się z Joem, więc zrezygnowała z plaży i pobiegła na szkolne boisko.

Denise postanowiła, że da z siebie wszystko, żeby rozładować napięcie. Pierwsze pięć kilometrów pokonała w szalonym tempie, i co najdziwniejsze, nie zmęczyła się przy tym aż tak bardzo. Miała wrażenie, że teraz, gdy już trochę ochłonęła, potrafi popatrzeć na całą tę sytuację obiektywnie i wyciągnie konkretne wnioski.

Joe po prostu sam nie wie, czego chce, zastanawiała się. Wydawało mu się, że już zapomniał o Carze i że ona nic dla niego nie znaczy. Może znów się w niej zakochał, a Cara postanowiła do niego wrócić. Prawdopodobnie zdążyła już zauważyć, jakim aroganckim palantem jest Billy Keene, i zrozumiała, że popełniła błąd, rzucając dla niego Joego. Całe szczęście, że tak wcześnie zorientowałam się w sytuacji, zanim jeszcze całkowicie zaangażowałam się w tę znajomość. Cieszę się, że cała ta przygoda nie skończyła się dla mnie gorzej.

Po kilku minutach Denise doszła do wniosku, że teraz, gdy przeanalizowała sytuację, czuje się dużo lepiej. Przebiegła jeszcze

kilometr, gdy nagle zdała sobie sprawę, że to wcale nie jest takie proste i że znów myśli o Joem.

Nie zapomnę o nim tak szybko, jak mi się wydawało, przyznała w duchu, ale jestem pewna, że to nie potrwa długo, kilka dni, najwyżej tydzień. Jeszcze parę razy spotkam go w towarzystwie Cary i będę zupełnie wyleczona. Wszystko, czego mi teraz potrzeba, to tylko trochę czasu i opanowania.

Po powrocie do domu Denise zastanawiała się, jaką znaleźć wymówkę, żeby nie pójść z przyjaciółmi na plażę. Wiedziała, że Laurel może wstąpić po nią w każdej chwili, więc musiała działać szybko, ale nic mądrego nie przyszło jej do głowy. W końcu zdecydowała, że mimo wszystko pójdzie, bo nie może wiecznie siedzieć w domu, żeby uniknąć spotkania z Joem. Założyła kostium, spakowała torbę plażową, po czym wybiegła z domu. Postanowiła, że jeśli natknie się na Joego, zachowa się chłodno i na dystans, ale nie da po sobie poznać, jak bardzo ją zranił. W towarzystwie przyjaciół to nie powinno być takie trudne, dodała sobie otuchy.

Joe pojawił się niespodziewanie obok nich, gdy stała z Laurel w kolejce do kasy, żeby zapłacić za zimne napoje.

- Cześć - powiedział wesoło. Uśmiechnął się do Denise, po czym zapytał. - Jak udała się wczorajsza próba?

- W porządku - odparła, nie patrząc nawet w jego stronę.

- Gdzie się podziewałaś dzisiaj rano? Było mi bardzo przykro, gdy musiałem biegać sam. Trochę się spóźniłem, więc pomyślałem, że wcześniej skończyłaś i poszłaś do domu.

- Nic takiego, po prostu biegałam na szkolnym stadionie - wyjaśniła Denise, czytając z przesadną uwagą menu wywieszane obok.

- Co się stało? Chcesz ode mnie odpocząć? Tylko mi nie mów, że spędzamy razem zbyt wiele czasu - zażartował Joe.

Denise nawet się nie uśmiechnęła ani na niego nie spojrzała. Laurel przyglądała się przyjaciółce z rosnącym zdumieniem. Nie miała pojęcia, czemu Denise zachowuje się tak dziwnie.

Zapanowało niezręczne milczenie. Joe chrząknął, po czym

zapytał Denise, czy nie miałyby nic przeciwko temu, gdyby zadzwonił do niej wieczorem.

- To byłby zbytek łaski - odparła lodowatym tonem. - Poza tym dzisiaj wieczorem Błękitny Księżyc daje koncert na plaży, więc nie będzie mnie w domu. - Wszystkimi siłami Denise starała się na niego nie patrzeć, ale kątem oka dostrzegła, jak Joe spojrział na Laurel i zapytał prawie bezgłośnie:

- Co ją ugryzło?

Laurel wzruszyła ramionami.

- Pytasz mnie, a ja ciebie - odparła. Denise nie mogła dłużej tego znosić.

- Już nie chce mi się pić - powiedziała, po czym odwróciła się na pięcie i szybkim krokiem podeszła do swojego koca. Zanim ktokolwiek zorientował się, co zamierza zrobić, pozbierała swoje rzeczy i bez pożegnania ruszyła w stronę wyjścia. Spotkanie z Joem nie było wcale takie łatwe, jak jej się na początku wydawało.

Denise postanowiła, że musi w jakiś sposób poprawić sobie humor. Zdecydowała, że najlepiej zrobi, jeżeli pójdzie na zakupy do centrum handlowego. Mimo że miała niewiele pieniędzy, sama myśl o spędzeniu połowy dnia w przebieralniach nieznacznie poprawiła jej nastrój. Jednak po kilku godzinach gapienia się na wystawy sklepowe, kiedy to wciąż musiała odmawiać sobie kupienia swetra, spodni czy butów, miała dosyć. Wróciła do domu z pustymi rękami, nie licząc lakieru do paznokci. Nie dość, że humor jej się nie poprawił, to był jeszcze gorszy. W domu znalazła przy telefonie notes z wiadomościami, które zapisał dla niej Mark. Gdyby nie była przyzwyczajona do jego okropnego charakteru pisma, miałyby poważne problemy z odszyfrowaniem tych hieroglifów.

Pierwsza wiadomość głosiła „Laurel - pilne”. Denise westchnęła. Wiedziała, że przyjaciółka będzie dociekać, co się z nią działo, i wcale nie miała ochoty na taką rozmowę. Ale mimo wszystko podniosła słuchawkę i wybrała numer Laurel.

- Wiem, że to ty! - krzyknęła Laurel do słuchawki. -

Dlaczego zachowywałaś się tak dziwnie, gdy podszedł do nas Joe? - zapytała wprost. - Dałaś niezły popis swoich humorów.

Denise nic na to nie odpowiedziała.

- Denise, ja nie żartuję - naciskała Laurel. - Co się stało? Czy coś się między wami wydarzyło? A może coś przytrafiło się tobie? Już nic z tego nie rozumiem. Przecież gdyby coś się między wami popsuło, on na pewno zdawałby sobie z tego sprawę. Ale on nie sprawiał wrażenia osoby, która miałaby coś na sumieniu. Chcę, żebyś mi wszystko wytłumaczyła - zażądała.

- To długa historia, Laurel, i nie jestem pewna, czy mam ochotę opowiedzieć ją ci właśnie w tej chwili - odparła niechętnie Denise.

- Posłuchaj, Denise, od roku nie byłaś na randce. Przez ostatnie dwanaście miesięcy z nikim się nie umawiałaś. - Laurel prawie literowała każde słowo. - Joe jest wspaniałym chłopakiem! Dlaczego tak bardzo chcesz go do siebie zrazić? Przecież musi istnieć jakiś powód!

- Skoro już naprawdę musisz wiedzieć, Joe znów spotyka się z Carą Smithson. Mimo że powiedział mi, że to już koniec i ona go nie interesuje, wczoraj wieczorem widziałam ich razem na koncercie jazzowym, zaraz po tym, jak powiedział mi, że wybiera się tam ze swoją mamą! Nie rozumiem, dlaczego mnie okłamał. Czemu po prostu nie powiedział prawdy? Czuję się strasznie głupio! - jęknęła.

- Och, Denise, tak mi przykro. Przez cały dzień myślałam, że to ty starasz się zepsuć tę znajomość. Czuję się winna. Przepraszam. A jeżeli chodzi o niego, to padalec! Jak mógł zrobić coś takiego? Po pierwsze, Cara Smithson nie dorasta ci do pięt. A w ogóle, jak on mógł po tym wszystkim, po adorowaniu ciebie i flirtowaniu umówić się z tą... z tą... z tą plastikową lalą! Najwyraźniej Joe Ormand jest typowym palantem, który nie odróżnia czegoś, co jest fantastyczne od miernoty. Kolejny doskonały przykład pustogłowego ratownika, marnującego komuś życie! Zaskakujesz mnie, Denise. Ja na twoim miejscu nie zachowywałabym się tak spokojnie. Wręcz przeciwnie,

rzucałabym w niego czym popadnie, wrzeszczała na niego i robiła milion innych przepełnionych wściekłością rzeczy!

- Daj spokój, Laurel. Przecież wiesz, że takie zachowanie niczego by nie zmieniło. Poza tym ja i Joe nie jesteśmy zaręczeni ani nawet nie byliśmy parą. Dopiero zaczynaliśmy umawiać się na randki. Chcieliśmy poznać się trochę lepiej... - Denise załamał się głos. Wzięła głęboki oddech, po czym dodała. - A już mi się wydawało, że tak dobrze go znam. Tak czy inaczej żadne prawo nie zabrania chłopakowi umawiać się z różnymi dziewczynami. Po prostu jest mi przykro, że mnie okłamał.

Oparła się o ścianę, po czym powoli zaczęła osuwać się na podłogę, aż w końcu usiadła na niej ze skrzyżowanymi nogami.

- I wiesz co, Laurel - odezwała się po chwili - mimo wszystko nie uważam, że Joe jest palantem. Nie wiem dokładnie, o co mu chodzi, ale przypuszczam, że po prostu źle ocenił sytuację. Wydawało mu się, że już zapomniał o Carze i że ona nic więcej dla niego nie znaczy, i że może umawiać się z kimś innym, ale się przeliczył. Nie trzeba być geniuszem, żeby się tego domyślić.

- Ani trochę cię to nie wkurza? - zdenerwowała się Laurel. - Tak jak już mówiłam, wysłałabym go do diabła!

- Na początku tak właśnie chciałam zrobić, ale teraz, gdy złość całkiem minęła, jest mi przykro, bo bardzo go polubiłam. Chyba czuję się trochę zawiedziona - odparła Denise. - Myślałam, że on też mnie polubił i że był ze mną szczery, ale najwyraźniej źle oceniłam sytuację. Muszę wymazać go z pamięci. Nic innego mi nie pozostało.

- Czy mogę coś dla ciebie zrobić? - zapytała Laurel ze współczuciem.

Denise nie odpowiadała przez chwilę.

- Nie miałabym nic przeciwko temu, gdybyś wybrała się ze mną dziś wieczorem na koncert Błękitnego Księżyca. Będzie miło zobaczyć na widowni znajomą twarz, a poza tym ty zawsze uwalniasz mnie od problemów - stwierdziła w końcu.

- I od prac domowych, od obowiązków, od... Dziewczyny

roześmiały się, potem ustaliły, że Denise przyjedzie po Laurel o wpół do siódmej i razem pojedą na plażę.

Przez kilka kolejnych godzin Denise robiła wszystko, żeby tylko nie myśleć Joem i Carze. Dlatego posprzątała pokój, czego nie robiła od miesiący. Potem czytała czasopisma, a na koniec pomalowała paznokcie na czerwono. Mimo wszelkich starań, nie potrafiła zapomnieć o dręczących ją problemach.

Okolo czwartej trzydzieści Denise usłyszała, że do domu wchodzi jej mama. Kilka minut później pani Reynolds weszła do pokoju córki. Gdy tylko przekroczyła próg, stanęła jak wryta. Otworzyła szeroko oczy i rozglądała się dookoła z niedowierzaniem.

- Wielkie nieba! Posprzątałaś swój pokój! - wykrzyknęła. - Muszę przyznać, że jestem pod wrażeniem.

Usiadła na brzegu łóżka Denise.

- Coś się stało? Nie musisz odpowiadać, widzę, że coś nie jest w porządku - stwierdziła pani Reynolds, gdy jej córka kiwała głową. - Ładne paznokcie, panno Dracula. Gdzie znalazłaś taki rażący czerwony kolor? U rzeźnika czy w sklepie mięsny?

- Bardzo zabawne, mamo. Poszłam na zakupy. Chciałam kupić coś, co uwydatniłoby mój kostium, w którym występuję z Błękitnym Księżycem. Niestety nie znalazłam nic poza tym lakierem.

- Z kim byłaś na zakupach? - zapytała pani Reynolds. - Z Laurel?

- Nie, poszłam zupełnie sama. Potrzebowałam ciszy i spokoju. Chciałam pomyśleć w samotności.

Mama spojrzała na nią podejrzliwie.

- Kłopoty?

Denise wzruszyła ramionami, po czym odpowiedziała:

- Nic takiego. Poza tym, że wszystko jest skończone. Joe Ormand już dla mnie nie istnieje. - Rzuciła się na łóżko, położyła na plecach i wbiła wzrok w sufit.

Pani Reynolds wyprostowała się i ze zdziwieniem przyjrzała się córce.

- Jak to się stało? Gdy opowiadałaś mi o nim ostatnim razem, odniosłam wrażenie, że wszystko wspaniale się układa.

Denise opowiedziała mamie całą historię, a ona wysłuchiwała w skupieniu, od czasu do czasu potrząsając smutno głową.

- No cóż, nie wygląda to najlepiej. Bardzo mi przykro, kochanie, że sprawy potoczyły się w ten sposób - powiedziała.

- Wiedziałam, że tak będzie, mamó! Powiedziałam ci, że jeśli nie pójdę z Joem na ten koncert, wszystko się popsuje. Miałam rację. Czułam to. - Denise znów poczuła, że ogarnia ją złość i żal. Policzki zaczęły ją piec, a do oczu napłynęły gorące łzy.

- Denise, posłuchaj - powiedziała łagodnie mama. - Przecież wiesz, że niezależnie od tego, czy poszłabyś wczoraj na ten koncert z Joem, wszystko i tak by się w końcu popsuło. To była tylko kwestia czasu. Jeżeli on naprawdę wciąż jest zauroczony Carą, a ona chce z nim się spotykać, prędzej czy później będą razem. To nieuniknione. Pamiętaj, co powiedziałam ci wcześniej. Lepiej dowiadywać się o takich sprawach odpowiednio wcześniej. Pomyśl, jak strasznie byś się czuła, gdybyś dowiedziała się o tym po kilku miesiącach znajomości z nim. A co by było, gdybyś się w nim zakochała?

- Cały czas staram się to sobie wytłumaczyć - odparła Denise.

- Ale wyobraź sobie, że ja już zaczynałam angażować się w tę znajomość. Nigdy wcześniej nie zależało mi na żadnym chłopcu tak, jak na Joem! Myślałam, że on jest inny, że dla niego nie jestem dziwna ani za bardzo zwariowana, tak jak dla innych. Najwyraźniej bardzo się pomyliłam.

- Rozumiem. - Pani Reynolds milczała przez moment, po czym zapytała: - A jak Joe wytłumaczył ci swoje zachowanie? Nie chcę być wścibska, po prostu ciekawi mnie, jak chciał wybrnąć z tej sytuacji.

Denise spojrzała zaskoczona na mamę.

- Mamó, ale on niczego mi nie wytłumaczył. Ja nie chcę z nim o tym rozmawiać. Już bez tego zostałam wystarczająco upokorzona. Dlaczego miałabym dać mu szansę? - Po tych słowach ponownie wbiła wzrok w sufit i sprawiała wrażenie

osoby, która nie ma nic więcej do dodania.

Pani Reynolds znów posłała córce zdumione spojrzenie.

- Chcesz przez to powiedzieć, że nie rozmawialiście na ten temat? Zdecydowałam, że między wami koniec, na podstawie tego, co widziałam albo co zdawało ci się, że widziałam?

- Wiem, co widziałam! Joe nie był na tym koncercie ze swoją mamą! - zdenerwowała się Denise. - To była Cara Smithson, która siedziała obok niego na kocu i sprawiała wrażenie bardzo szczęśliwej. Musiałabym być ślepa, żeby tego nie zauważyć!

- Denise, przecież sama mówiłaś, że było bardzo ciemno i nawet nie widziałam dokładnie, dokąd idziesz - zauważyła pani Reynolds. - Jak możesz być pewna, że to była Cara? A jeżeli nawet była ona, to nie musi oznaczać, że mieli ze sobą randkę. Może mama Joego nie mogła przyjść, bo miała inne plany na wieczór, i on wybrał się na ten koncert zupełnie sam. Może przez przypadek spotkał tam Carę. Usiedli razem, bo w końcu dobrze się znają i nie widzę powodu, dla którego mieliby siedzieć sto metrów od siebie. Zachowywali się jak przyjaciele, to wszystko.

Denise jęknęła.

- Zaufaj mi. To na pewno była ona. A poza tym Cara bez przerwy umawia się z chłopakami. Ona nie umie się z nimi wyłącznie przyjaźnić. Nie potrafiłaby przejść obojętnie obok atrakcyjnego chłopaka, nawet gdyby od tego zależało jej życie!

- Wydaje mi się, że dopóki nie porozmawiasz z Joem o tym, czego byłaś świadkiem, i dopóki nie wysłuchasz jego wersji, nie masz prawa go osądzać, a już na pewno nie powinnaś wyobrażać sobie takich czarnych scenariuszy.

Denise zaczęła się denerwować.

- Mamo, czy ty zawsze musisz być taka zasadnicza? Czy nie mogę, tak po prostu, być wściekła na wszystko, co się wydarzyło, i nie zastanawiać się, czy jestem sprawiedliwa wobec Cary i Joego? To nie ja poszłam z kimś innym na ten koncert. Nie zapominaj o tym!

Pani Reynolds odgarnęła kilka kosmyków z czoła Denise.

- Przykro mi, kochanie. Wiem, że to zabrzmiało, jakbym była

po stronie Joego. Ale przecież całym sercem jestem z tobą. Po prostu chciałabym, żebyś rozważyła tę sytuację z każdej strony. Dla twojego własnego dobra, aby uspokoić rozszalałą wyobraźnię.

- Myślę, że dla własnego dobra lepiej będzie trzymać się jak najdalej od Joego Ormanda - stwierdziła Denise. - I tak nie czuję się już najlepiej. Nie chcę przeciągać agonii tego związku. To nie ma sensu.

- Posłuchaj, Denise, do niczego cię nie namawiam. To tylko moja rada. Wydaje mi się, że będziesz męczyć się bardziej, jeżeli nie porozmawiasz z Joem. Wiesz, że zazwyczaj nie wtrącam się w twoje i Marka prywatne sprawy, ale w tej wyjątkowej sytuacji jestem przekonana, że potrzebujesz rady swojej matki, która już trochę przeżyła i swoje wie.

Gdy Denise zakryła uszy poduszką, pani Reynolds zachichotała. Podniosła trochę głos, tak żeby było ją lepiej słychać.

- Nie pozwól, żeby smutek, żal i rezygnacja wzięły nad tobą górę. Jeżeli pogrążysz się w rozpacz, nic nie będziesz już w stanie zrobić. Przejmij kontrolę nad tą sytuacją. Staw czoło prawdzie, spotkaj się z Joem i wysłuchaj jego wersji tej historii. Może mile cię zaskoczy. Nawet jeśli powie ci, że wybrał Care, na pewno bardzo cię zrani, ale przynajmniej będziesz wiedziała, na czym stoisz.

Denise nie odpowiedziała. Słyszała każde słowo, które wypowiedziała jej mama, i wiedziała, że tak właśnie powinna postąpić. Problem polegał na tym, że nie miała najmniejszej ochoty spotkać się Joem, a tym bardziej z nim rozmawiać. Już i tak wystarczająco się ośmieszyła, gdy zapytała go o Care po raz pierwszy. Wtedy śmiał się z niej dlatego, że zadaje pytania, na które odpowiedzi są takie oczywiste. Ale może wówczas też ją okłamał. Skoro zrobił to raz, dlaczego nie mógł uczynić tego ponownie.

Pani Reynolds pochyliła się nad córką, pocałowała ją w policzek i wstała z łóżka. Już miała wyjść, ale odwróciła się i powiedziała:

- Zastanów się nad tym, dobrze?

Nie ma mowy, pomyślała Denise, gdy mama wyszła z pokoju. Joe Ormand jest już tylko wspomnieniem!

ROZDZIAŁ 7

Tego wieczoru Denise stała na scenie ustawionej tuż nad brzegiem morza i nie mogła wykrztusić z siebie słowa. Patrzyła na publiczność szeroko otwartymi oczami. Słyszała, że Artie zagrał kilka znanych jej doskonale akordów, ale nie mogła przypomnieć sobie słów piosenki, którą powinna teraz zaśpiewać. Wszystkie słowa uleciały jej z pamięci. Oczami wyobraźni widziała tylko Joego, który pocałował ją w swoim samochodzie, który biegł obok niej w blasku porannego słońca i który siedział obok Cary Smithson na koncercie jazzowym. Jej myśli wypełniały wspomnienia i dlatego nie mogła skupić się na niczym innym.

Publiczność zaczęła się denerwować. Kilkadziesiąt twarzy wpatrywało się w Denise ze zniecierpliwieniem. Ktoś zaczął gwizdać. Przecież przed sekundą śpiewałam sobie tę piosenkę w myślach, zastanawiała się Denise. Co się ze mną dzieje? Ogarniała ją panika. Właśnie zaczęła rozważać, czy lepiej zrobi, jeśli zemdleje, czy jeśli ucieknie ze sceny i schowa się w takim miejscu, gdzie nikt jej nie znajdzie, i nagle przypomniała sobie słowa. Dała znak Artiemu, żeby zaczął jeszcze raz.

Kilka kolejnych piosenek nie sprawiło większych kłopotów. Co prawda Jay i Mike stali bliżej Denise niż zazwyczaj, żeby w razie czego przyjść jej z pomocą, bo nadal czuła się trochę roztrzęsiona. Na szczęście publiczność zdawała się niczego nie zauważać. Ludzie bawili się w najlepsze, tańczyli, śmiali się i traktowali Błękitny Księżyc raczej jako uzupełnienie zabawy niż jako gwóźdź programu.

Tym razem nie było tak gorąco jak poprzednio. Przyjemne, orzeźwiające morskie powietrze owiewało twarz Denise, ale mimo to czuła się zmęczona i z niecierpliwością oczekiwała przerwy. Gdy nareszcie Artie dał znać, że mają wolne, Denise chwiejnym krokiem zeszła ze sceny i schowała się z tyłu, żeby odetchnąć i побыć chwilę w samotności.

- Właśnie cię szukałem. - Usłyszała niespodziewanie głęboki głos pana Browne'a. - Wydaje mi się, że dzisiaj wieczorem nie

śpiewa ci się najlepiej. A może to tylko złudzenie? Powiedz, Denise, czy powinienem o czymś wiedzieć? - Patrzył na nią w taki sposób, że przechodziły ją ciarki. Ręce miał skrzyżowane na piersiach. Denise przypomniała sobie, jak w pierwszej klasie ostrzegano ją, żeby nigdy nie podpaść panu Browne'owi. Wszyscy wiedzieli, że był sprawiedliwym i dobrym nauczycielem, ale także bardzo surowym. W tej chwili Denise miała ochotę zapaść się pod ziemię. Wiedziała, że podpadła, i nie miała pojęcia, jak wybrnąć z tej nieprzyjemnej sytuacji.

- Ależ nie, proszę pana. Nic się nie stało - odparła pospiesznie. - Po prostu zapomniałam na chwilę słów pierwszej piosenki, to wszystko.

- Denise, nie śpiewasz dzisiaj dobrze. Wiem, że stać cię na dużo więcej, ale ty nawet nie pokazałaś jeszcze połowy tego, co potrafisz. Chyba nie muszę ci przypominać, że jesteś wokalistką naszego zespołu. Jesteś najważniejsza i musisz to pokazać za każdym razem, gdy wychodzisz na scenę, śpiewasz, tańczysz. Rozumiesz? Ty jesteś naszym najmocniejszym atutem. Dzięki tobie możemy zrobić karierę. Innymi słowy, jeżeli ty się potkniesz, wszyscy leżymy. Jasne?

- Ja... wiem o tym, panie Browne - odparła Denise. - Ale dzisiaj mam kłopot z koncentracją. Widzi pan, chodzi o to, że...

Pan Browne przerwał jej w pół słowa.

- Posłuchaj, Denise, Nie jestem psychologiem, to nie jest gabinet lekarski, a ty nie jesteś gwiazdą, która może pozwolić sobie na zachowania, jakie demonstrują primadonny. Jesteś tylko kilkunastolatką i śpiewasz dla zabawy. Ta działalność powinna być dla ciebie świetną przygodą, ale musisz traktować ją poważnie i dobrze wywiązywać się ze swoich obowiązków. Czy mnie zrozumiałaś?

Denise skinęła głową.

- W porządku, Denise - westchnął pan Browne. - Może się zdarzyć, że w twoim życiu wystąpią jakieś poważne komplikacje i wtedy ja będę chciał o tym wiedzieć. Jeżeli dojdiesz do przekonania, że nie podołasz zadaniu, jakim jest występowanie w

Błękitnym Księżycu, będę zmuszony zacząć się rozglądać za nową wokalistką.

Te słowa podziały na Denise jak lodowaty prysznic. Natychmiast doszła do siebie.

- Ale to nie jest konieczne. Poradzę sobie, naprawdę. Przepraszam za dzisiejszy wieczór. Obiecuję, że po przerwie dam z siebie wszystko. Będzie zdecydowanie lepiej niż na początku. I obiecuję, że to się więcej nie powtórzy.

- Mam nadzieję. Musisz natychmiast wziąć się w garść i pokazać, jaka jesteś dobra. Wiesz, że dziś wieczorem na widowni siedzą państwo Davinci, którzy po naszym występie zadecydują, który zespół ma grać na ich przyjęciu w klubie Dunes. Nie zmarnuj tej szansy, dobrze?

Denise jęknęła cicho. Na śmierć o tym zapomniała. Davinci byli najbogatszym małżeństwem w mieście i każdego lata organizowali wspaniałe przyjęcia w największym klubie na plaży. Gdyby w tym roku wynajęli Błękitny Księżyc, stanowiłoby to wielkie wyróżnienie dla zespołu. W ten sposób wszyscy członkowie zespołu zyskaliby rozgłos i zarobili sporo pieniędzy. Denise rozumiała doskonale, że ten wieczór ma decydujące znaczenie.

- O rany, panie Browne, tak mi przykro - powiedziała. - Niech się pan nie martwi. Jestem dobra i zaraz to udowodnię. Zaśpiewam najlepiej, jak potrafię. Przez resztę występu pokażę, na co naprawdę mnie stać. Wystąpimy na przyjęciu u Davincich! Jestem tego pewna!

Pan Browne poklepał ją po plecach i nawet lekko się uśmiechnął.

- To mi się podoba. A teraz wracajmy do pracy. Denise podążyła za nim. Była zdecydowana zaśpiewać wspaniale. Wiedziała, że bardzo wiele od niej zależy. Weszła na scenę, wzięła głęboki oddech i skupiła się tylko na występie. Kilka następnych piosenek wykonała jak profesjonalistka. Inni członkowie zespołu z trudem dotrzymywali jej tempa. Wszystko szło jak po maśle aż do piosenki „Tenderly”.

To był nowy utwór, nad którym Denise ciężko pracowała. Wiedziała, że nie będzie łatwo wykonać go tak, jak należy, ale obiecała sobie, że postara się wypaść jak najlepiej, i miała zamiar dotrzymać danego słowa. Zaczęła śpiewać. Najpierw bardzo łagodnie, potem z coraz większym uczuciem. Zaczęła budować romantyczny nastrój, który doskonale oddawał słowa piosenki. Widownia słuchała jak zaczarowana. Nagle wzrok Denise przyciągnęły znajome twarze. Joe Ormand i Laurel stali z boku pogrążeni w rozmowie. Denise nie mogła uwierzyć, że jej najlepsza przyjaciółka zachowuje się tak przyjaźnie wobec chłopaka, który ją skrzywdził. Denise miała wrażenie, że zaraz zemdleje. Na chwilę zgubiła rytm, ale już po chwili śpiewała dalej. Zamknęła oczy, żeby na nich nie patrzeć. Wmawiała sobie, że to nieprawda i tylko jej się przywidziało.

Gdy śpiewała ostatnią piosenkę, wciąż miała zamknięte oczy w obawie, że widok Joego i Laurel mógłby przyprawić ją o zawrót głowy albo spowodować, że zapomni tekst. Kiedy występ dobiegł końca, musiała otworzyć oczy. W przeciwnym razie publiczność mogłaby zacząć się o nią niepokoić. Starła się ze wszystkich sił nie patrzeć w stronę widowni, ale kątem oka ponownie dostrzegła Laurel i Joego. Uśmiechali się do niej i bili brawo jak oszaleli. Zachowywali się tak, jakby nic się nie stało.

Nagle Denise dostrzegła jeszcze coś, co zupełnie wytrąciło ją z równowagi. Obok Joego siedziała Cara Smithson.

To musi być koszmarny sen, pomyślała Denise. To nie może dziać się naprawdę. Nic z tego nie rozumiem. Skoro Joe chce być z Carą, proszę bardzo, ale dlaczego musi umawiać się z nią tuż pod moim nosem? Czy nie mogli pójść na randkę gdzie indziej? Jednak najgorsze w tym wszystkim było to, że Laurel zachowywała się tak, jakby obecność Joego i Cary wcale jej nie przeszkadzała.

Denise poczuła się zdradzona. Zaczęła ogarniać ją złość. Zeszła ze sceny, zanim jeszcze ucichły brawa. Zignorowała zdumione spojrzenia, które posiali jej pozostali członkowie zespołu, wzięła szybko swoją torebkę i pobiegnęła na parking.

Musiała uciec stąd, zanim kogoś skrzywdzi, nieważne, czy miałyby to być Joe, Cara czy nawet Laurel.

Po kilku minutach jazdy nad brzegiem oceanii Denise przypomniała sobie nagle, że miała podwieźć Laurel do domu. Nagle zwolniła i już miała zawracać, gdy na nowo ogarnęła ją złość. Zacisnęła ręce na kierownicy Niech Laurel pojedzie ze swoimi nowymi przyjaciółmi, pomyślała Denise. Joe i Cara na pewno z przyjemnością ją podwiozą. Wszyscy troje są siebie wari. Zdrajcy!

Gdy jednak dojechała do domu, czuła się winna, że zostawiła Laurel samą. Wiedziała, że nie powinna była tego robić, ale mimo to starała się przed sobą usprawiedliwić. To jej wina, wmawiała sobie. Laurel sama dokonała wyboru. Porzuciła mnie, oszukała, więc ja też miałam prawo postąpić wobec niej w ten sposób!

Denise weszła do domu, po czym szybko wbiegła po schodach na górę prosto do swojego pokoju. Cieszyła się, że nie natknęła się po drodze ani na mamę, ani na Marka. Ale ku swemu zdumieniu zauważyła, że drzwi do jej pokoju są uchylone, a w środku pali się światło.

Serce jej zamarło. Wiedziała, że czeka ją nieprzyjemna rozmowa. Zebrała się na odwagę i weszła do środka. Jej mama siedziała na krześle i wcale się nie uśmiechała. O rany, pomyślała Denise, nie mam ochoty na kazania. Ostatnia rzecz, której mi teraz trzeba, to wspaniałe rady mojej mamy. Nie pokazała po sobie zdenerwowania i powiedziała na głos:

- Cześć, mamó. Co się stało? Chcesz coś ode mnie?

- Owszem, Denise, oczekuję od ciebie wyczerpujących odpowiedzi i mam nadzieję, że okażą się dobrym wytłumaczeniem dla twoich wybryków - odparła oziębłe pani Reynolds. - Dlaczego zostawiłaś Laurel samą na plaży? Przecież wiedziałaś, że nie ma jak dostać się do domu. Kilka minut temu dzwoniła do mnie z parkingu i pytała, co się z tobą stało. Nie tylko przestraszyłam się, że coś ci się stało, ale także martwię się o Laurel, która teraz nie ma jak wrócić.

Denise unikała spojrzenia mamy. Podeszła do toaletki i

zaczęła zdejmować kolczyki.

- Czekam na odpowiedź i nie wyjdę, dopóki jej nie otrzymam - niecierpliwiła się pani Reynolds. - Więc, co się tym razem wydarzyło?

Denise oparła się o blat.

- Joe i Cara przyszli dzisiaj wieczorem na nasz koncert. Laurel siedziała razem z nimi, rozmawiała, śmiała się, jakby byli jej najlepszymi znajomymi. Gdy ich zobaczyłam razem, omal nie spadłam ze sceny! Byłam na nią tak wściekła, że chciałam uciec jak najdalej i już nigdy nie spotkać ani jej, ani Joego. Gdy w końcu się uspokoiłam i przypomniałam sobie, że Laurel nie ma jak wrócić do domu, byłam już daleko. Pomyślałam, że... no cóż, stwierdziłam, że na pewno poprosi Joego i Carę, żeby ją podwieźli.

- Źle zrobiłaś - zganiała ją mama ostrym tonem. - Wyobraź sobie, jak ty czułabyś się na miejscu Laurel. Nie poprosiła nikogo o podwiezienie, bo myślała, że ty ją ze sobą zabierzesz. Laurel powiedziała mi przez telefon, że zadzwoni do swojej mamy i poprosi ją, żeby po nią przyjechała, a to oznacza, że będzie stała sama na parkingu i czekała jeszcze przez jakiś czas, zanim pani Bentley dotrze na miejsce. Nieważne, jak bardzo byłaś zdenerwowana. To, co zrobiłaś, było bezmyślne i strasznie głupie. Wstyd mi za ciebie, Denise. Jak mogłaś się tak zachować?

Denise wbiła wzrok w podłogę.

- Wiem o tym - wymamrotała. - Chyba złość zmała mi zdrowy rozsądek. Za kilka minut zadzwonię do Laurel i przeproszę ją za wszystko.

- Kochanie, ty naprawdę musisz przestać myśleć o Joem - powiedziała pani Reynolds łagodniejszym tonem. - To nie jest normalne, żeby robić tyle zamieszania z powodu jednego chłopca.

- Wiem - powtórzyła Denise. - Ale ja nie potrafię się opanować. Dzisiaj wieczorem pan Browne był na mnie zły, bo zapomniałam słów piosenki, a ten występ był dla zespołu wyjątkowo ważny. Na widowni siedzieli państwo Davinci. Chcieli posłuchać, jak gra Błękitny Księżyc, i zaproponować nam występ

na swoim przyjęciu w klubie Dunes. Oczywiście pod warunkiem, że im się spodoba, jak gramy. Och, mam nadzieję, że nie zepsułam wszystkiego, inaczej sobie tego nie daruję.

- Ja też mam taką nadzieję. Przykro mi, że jesteś taka rozbita emocjonalnie, ale nie możesz pozwolić na to, żeby osobiste problemy wpływały na twoją przyjaźń z Laurel czy na przyszłość zespołu. Na to nie masz wymówki. Musisz wziąć się w garść. - Pani Reynolds wstała z krzesła, podeszła do córki i oparła ręce na jej ramionach. - Teraz zadzwoń do Laurel, a potem zmyj ten puder z twarzy i kładź się spać. Chciałabym, żeby pierwszą rzeczą, którą zrobisz zaraz po przebudzeniu, było zastanowienie się nad własnym postępowaniem. Będziesz musiała wymyślić rozsądne i mądre wyjście z tej sytuacji. - Uśmiechnęła się lekko, po czym dodała. - Nie jesteś pierwszą osobą na świecie, która odkryła, że miłość nie jest wcale takim cudownym uczuciem.

- A kto powiedział, że ja jestem zakochana? - zaprotestowała cicho Denise.

Mama nic nie odpowiedziała, tylko pocałowała córkę w policzek, a potem wyszła z pokoju.

Denise przygotowała się do spania, po czym zeszła na dół i zadzwoniła do Laurel. Gdy tylko usłyszała w słuchawce głos przyjaciółki, uklękła przed telefonem:

- Laurel, nie możesz tego widzieć, ale kajam się przed tobą na kolanach i proszę o przebaczenie za to, że zostawiłam cię samą na plaży. To było wstrętne z mojej strony i nawet nie jestem ci w stanie wytłumaczyć, jak bardzo jest mi przykro. Przepraszam także twoją mamę, jeżeli sobie tego życzysz. Czy nadal jesteśmy przyjaciółkami?

Laurel roześmiała się do słuchawki.

- Tak mi się wydaje. Ale co cię dzisiaj napadło? Wybiegłaś ze sceny z prędkością błyskawicy. Domyślam się, że to ma związek z Joem Ormandem. Mam rację?

- Tak. - Denise wzięła głęboki oddech i zaczęła mówić. - Najpierw widziałam ciebie i Joego, jak ze sobą rozmawialiście, i zrobiło mi się strasznie przykro. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego

w ogóle się do niego odezwałaś. Potem pojawiła się Cara, a ty sprawiałaś wrażenie, jakbyś była jej najlepszą przyjaciółką. Pomyślałam, że mnie zdradziłaś. Wydaje mi się, że głupio się zachowałam... - Denise zawiesiła głos.

- Raczej tak! Po pierwsze, rozmawiałam z Joem, bo pierwszy podszedł do mnie i zapytał, co się z tobą dzieje. Nie wiedziałam, co mu na to odpowiedzieć. A co do pani idealnej, to nie zamieniłam z nią nawet jednego zdania. A po drugie, czy po piętnastu latach przyjaźni masz do mnie tak niewiele zaufania? O rany, wielkie dzięki, Denise!

- Wiem, że źle oceniłam sytuację - przyznała Denise, wzdychając cicho. - Nie wiem, co mnie napadło.

- Ale ja wiem. Joe Ormand. Wiesz co, Denise, on jest naprawdę bardzo miły i sympatyczny i chyba naprawdę nie ma bladego pojęcia, dlaczego zachowujesz się tak dziwnie w stosunku do niego. Czy jesteś całkiem pewna, że spotyka się z Carą? - zapytała Laurel.

- Daj spokój, Laurel. Chyba nie chcesz mi wmówić, że ich spotkania są tylko zbiegiem okoliczności. To chyba mało prawdopodobne, nie uważasz? Poza tym byli parą przez cały rok i najwyraźniej postanowili do siebie wrócić. Gdziekolwiek się obejrzę, widzę ich razem. Cara jest cudowna, a ja, no cóż, trochę stuknięta. Gdybyś była na miejscu Joego, kogo byś wybrała? Nawet nie odpowiadaj - dodała szybko Denise. - W każdym razie to nie ma znaczenia. Nie mogę pozwolić, żeby cały mój świat kręcił się wokół Joego. To prawda, że strasznie mi się podoba i szaleję na jego punkcie, ale nie pozwolę, żeby miał na mnie jeszcze większy wpływ. Już i tak popełniłam za dużo głupstw.

- Więc co będzie dalej? - dopytywała się Laurel.

- Nic, zupełnie nic. Muszę na nowo poukładać swoje życie. Powinnam skupić się na przyjaciółkach i na pracy. Od tej chwili będę udawać, że Joe Ormand nie istnieje. Tylko w ten sposób mogę przetrwać te wakacje.

- W porządku. Mam nadzieję, że wiesz, co robisz - stwierdziła Laurel, ale jej głos nie brzmiał przekonująco.

- Zawsze wiem, co robię - odparła Denise, a po chwili dodała z wahaniem: - Przynajmniej się staram. Przerwała na chwilę. Skarciła się w myślach, że tak bardzo się nad sobą rozczuła. Gdy znów się odezwała, w jej głosie nie było cienia smutku. - Skoro wszystko zostało wyjaśnione, to może wymyślimy coś fajnego na jutro. Masz jakieś pomysły?

- Podobno będzie padać - odparła Laurel. - Może przyjedziesz do mnie? Poleniuchujemy trochę, obejrzymy telewizję, poczytamy babskie pisma, poplotkujemy.

- Brzmi super. Właśnie taką terapię zalecił mi doktor - stwierdziła Denise z entuzjazmem, ale tak naprawdę wcale nie była zachwycona tym pomysłem. - Do zobaczenia jutro. I jeszcze jedno.

- Słucham?

- Dziękuję, że wciąż jeszcze się do mnie odzywasz i chcesz być moją przyjaciółką po tym wszystkim, co dzisiaj zrobiłam.

Laurel roześmiała się, po czym odparła:

- Zapomnij o tym, głuptasie. Jeżeli nadal chcesz, żebyśmy były przyjaciółkami, pozwól mi teraz położyć się do łóżka i porządnie wyspać, dobrze?

- Zgoda. Dobranoc. Denise uśmiechnęła się do siebie. Jutro, pomyślała, jutro jest pierwszy dzień lata.

ROZDZIAŁ 8

Przez kilka kolejnych dni ciągle padało i Denise nie miała okazji, żeby spotkać Joego. Nie odbierała telefonów, ponieważ bała się, że to mógłby być on, a nie miała ochoty z nim rozmawiać. Mimo to Joe wciąż do niej telefonował i zostawiał prośby, żeby oddzwoniła. Po pewnym czasie przestał jednak do niej wydzwaniać i Denise starała się przekonać siebie, że o to jej właśnie chodziło oraz że teraz nareszcie będzie zadowolona.

Pierwszego słonecznego dnia Denise obudziła się wcześniej rano. Chciała zakończyć swój poranny bieg, jeszcze zanim Joe zdąży pojawić się na plaży. Ale przecież wiedziała, że po południu, gdy razem z przyjaciółmi wybierze się nad morze, na pewno go spotka.

- Czy naprawdę jesteś na to przygotowana? - zapytała Laurel, gdy znajdowały się przed wejściem na plażę.

- Dlaczego masz wątpliwości? - zdziwiła się Denise. Nie chciała dać po sobie poznać, jak bardzo boi się tego spotkania. - Nie mam zamiaru spędzić reszty wakacji w domu tylko dlatego, że mogłabym natknąć się przez przypadek na Joego Ormanda. Zaufaj mi, Laurel. Doskonale sobie poradzę.

Kilka minut później dołączyły do grupy przyjaciół. Denise poszła popływać w oceanie. Przez cały czas starała się nie spoglądać w stronę budki ratowników, przed którą zazwyczaj siedział Joe. Gdy wyszła z wody, rozłożyła się na kocu obok Kevina. W tym czasie Laurel i Marcia poszły grać w siatkówkę.

- Wszystko w porządku, Denise? - zapytał Kevin, przyglądając się jej uważnie.

Denise uniosła głowę i zrobiła zdziwioną minę.

- Oczywiście. Dlaczego pytasz? Kevin uśmiechnął się.

- Szczerze mówiąc, od pewnego czasu wydajesz mi się bardzo wyciszona. Nie zachowujesz się tak jak zazwyczaj. Nie skaczesz, nie krzyczysz, nie wpadasz na ludzi. Nawet teraz, zamiast iść grać w siatkówkę, leżysz na brzuchu i ze spokojem znosisz gorące promienie słoneczne. Przecież ty nie lubisz nic nie

robić. - Potrząsnął głową. - To nie w twoim stylu. Co się stało z tą energiczną dziewczyną, którą znałem? Denise zamknęła oczy.

- Dobrze pytanie - odparła pod nosem. - Wydaje mi się, że za bardzo zmęczyło mnie życie na pełnych obrotach.

- Czy mogłabyś powtórzyć? - poprosił Kevin. - Wcale cię nie słyszę.

- Nieważne. - Denise cicho westchnęła. - Nie powiedziałam nic interesującego.

Kilka minut później Denise przewróciła się na plecy. Podniosła na chwilę głowę i spojrzała w stronę plaży. Omal nie zemdląca, gdy zobaczyła wysoką, wysportowaną sylwetkę Joego, który najwyraźniej zmierzał w jej stronę. Jęknęła cicho, po czym szybko położyła głowę na kocu i zamknęła oczy. Miała nadzieję, że może Joe pomyśli, że śpi, i zostawi ją w spokoju.

Ale on nie dał się nabrać na tę sztuczkę. Stał przy niej i gołą stopą potrącił ją lekko w bok. Denise nie chciała nawet na niego spojrzeć, ale wiedziała również, że nie może tak po prostu udawać, że nic nie poczuła. Powoli otworzyła oczy.

- Och, cześć, Joe - powiedziała. Starła się ukryć zmieszanie i zachowywać naturalnie. - Co słychać?

- Może ty odpowiesz mi na to pytanie - odparł cicho Joe. - Musimy porozmawiać. Czy istnieje jakakolwiek szansa, że uda mi się namówić cię na krótki spacer?

- Pójdź, Denise. To ci dobrze zrobi - wtrącił się Kevin. - Trochę ruchu i świeżego powietrza powinno cię rozruszać - dodał sennym głosem. Denise usiadła.

- Sama nie wiem. Powinnam iść do Laurel - skłamała. - Zapomniałam jej powiedzieć, że załatwiłam dla nas boisko do gry w badmintona w klubie przy plaży na dzisiejsze popołudnie i...

- W porządku - przerwał jej Joe. - W takim razie odprowadzę cię na boisko do gry w siatkówkę. - Wyciągnął rękę w stronę Denise, żeby pomóc jej wstać, a ona niechętnie skorzystała z jego pomocy. Jak tylko się podniosła, od razu puścił jej dłoń. Zaczęli iść brzegiem morza.

- Posłuchaj, naprawdę nie mam teraz czasu na rozmowę -

upierała się Denise. Czowała, że powoli traci kontrolę nad emocjami.

- Może zadzwonisz do mnie wieczorem?

- Chcesz przez to powiedzieć, że mam zostawić kolejną wiadomość, na którą nie odpowiesz? Nie ma mowy! Nie wiem, co cię ugryzło, ale chcę wytłumaczyć ci wszystko, co wydarzyło się tamtego wieczoru.

Denise przyspieszyła kroku.

- Masz na myśli ten wieczór, kiedy wybrałaś się na koncert jazzowy? - zapytała lodowatym głosem. - Na ten sam, na który miałaś zabrać swoją mamę?

Joe podbiegł do Denise, która wyprzedziła go o kilka kroków.

- Zgadza się. Chciałem ci powiedzieć, że...

- Nic mi nie musisz mówić - przerwała mu Denise. - Naprawdę nie chcę, żebyś opowiadał mi o Carze. A teraz musisz mi wybaczyć, idę porozmawiać z Laurel.

- Ja wcale nie chcę o niej mówić! - krzyknął Joe. - Nie mam zamiaru mówić o Carze i o mnie. Pragnę porozmawiać o nas.

Denise zaczęła biec.

- Nie ma żadnych nas! - krzyknęła przez ramię. - Zegnaj, Joe. Życzę ci powodzenia.

Nawet nie próbował jej dogonić. Gdy Denise rzuciła spojrzenie w jego stronę, zobaczyła, że stoi w miejscu i patrzy za nią z niedowierzaniem. Przez chwilę żałowała, że tak się zachowała. Zaczęło ogarniać ją poczucie winy. Miała wątpliwości, czy powinna była postąpić w ten sposób.

Nie mogłam zrobić nic innego, pomyślała. Nawet mama powiedziała mi, żebym zawsze kierowała się rozsądkiem.

I teraz właśnie to zrobiłam. Zwolniła tempo, ale nie przestawała biec. Wmawiała sobie, że jest zadowolona z wyboru, którego dokonała, ale mimo to czuła drobne klucie w sercu. Jakiś wewnętrzny głos podpowiadał jej, że powinna była wysłuchać tego, co miał jej do powiedzenia. Przecież chciał mówić o nich, może więc trzeba było dać mu szansę.

- Daj spokój! - wykrzyknęła do siebie Denise. - Co mógł mi

takiego powiedzieć? Na pewno upokorzyłby mnie jeszcze bardziej. Musiałabym stracić rozum, żeby pozwolić Joemu cokolwiek wytłumaczyć. Wysłuchałabym pewnie, jaka to Cara jest urocza, cudowna i wspaniała. A teraz, czy możesz po prostu się zamknąć?

Ale, Denise, ja nic nie powiedziałam.

Dopiero w tym momencie Denise zdała sobie sprawę, że obok niej stoi Laurel i patrzy na nią ze zdziwieniem. Zmusiła się do uśmiechu, po czym powiedziała:

- Przepraszam, nie mówiłam do ciebie. Musiałam sobie przemówić do rozsądku.

Potem opowiedziała przyjaciółce o sportowym klubie na plaży, gdzie będą mogły wynająć na godzinę boisko do gry w badmintona. Obie dziewczyny szły w stronę, gdzie leżały ich koce. Laurel wysłuchiwała przyjaciółkę, po czym zapytała:

- Kilka minut temu widziałam ciebie i Joego. Zdawało mi się, że rozmawialiście, chociaż z drugiej strony bardziej przypominało to wyścig. Nie byłam pewna. Jeżeli to była rozmowa, co ci powiedział? A jeżeli się ścigaliście, kto wygrał?

Denise wzruszyła ramionami.

- Nie miał zbyt wiele do powiedzenia. W każdym razie nic ważnego. - Zaśmiała się gorzko. - A co do wyścigu, to Cara zdobyła główną nagrodę, mimo że nawet nie brała w nim udziału!

Dwa dni po rozmowie z Joem Denise wciąż nie mogła zapomnieć tamtego spotkania. Miała wątpliwości, czy dobrze postąpiła. I chociaż ze wszystkich sił starała się przekonać siebie, że nie mogła zachować się inaczej, wątpliwości powracały. Na szczęście nie miała zbyt wiele czasu, żeby się użalać nad sobą. Zbliżało się przyjęcie w klubie Dunes, na którym miał zagrać Błękitny Księżyc. Podobno państwo Davinci byli zachwyceni zespołem. Rozmawiając z panem Browne'em, rozplýwali się w zachwytach. Wspomnieli także, jak bardzo spodobała im się piosenka „Pocałuj mnie, Katie” w wykonaniu Denise.

Wreszcie nadszedł ten długo oczekiwany wieczór. Denise siedziała jeszcze w swoim pokoju i spoglądała w lustro.

Uśmiechnęła się do siebie. Była ubrana w purpurową sukienkę bez rękawów, którą kupiła dawno temu, ale postanowiła, że założy ją na specjalną okazję. Nie mogła doczekać się występu w klubie Dunes, ale jednocześnie bardzo się denerwowała. To było wielkie wydarzenie dla całego zespołu.

Denise i jej przyjaciele nie bawili się dotychczas w klubie Dunes, do którego należeli wszyscy najzamożniejsi mieszkańcy miasta i okolic. Podobno klub szczyił się tym, że był najdroższym i najbardziej eleganckim lokalem na całym wybrzeżu. Na parkingu zawsze roiło się od luksusowych samochodów, a eleganckie panie nosiły prawdziwe klejnoty. Nikomu z tego towarzystwa nie przeszkadzało, że na kanapkę z tuńczyka i puszkę napoju musieli przeznaczyć czterdzieści dolarów. Sam klub mieścił się w budynku, który dawno temu należał do multimilionera.

Jeszcze kilka minut temu Denise nie mogła uwierzyć, że zaśpiewa w takim miejscu, a teraz stała pośrodku eleganckiej sali, której przepych przyprawiał ją o zawrót głowy. Scena dla muzyków znajdowała się obok tarasu, z którego rozciągał się wspaniały widok na ocean. Denise przypominała sobie ten jeden jedyny raz, gdy tutaj była. Jeszcze w szkole podstawowej jedna z koleżanek zaprosiła ją na swoje urodziny organizowane w klubie Dunes. Denise pamiętała, jak okropnie się wtedy czuła. Cały czas się bała, żeby czegoś nie potraścić, nie krzyczeć, nie śmiać się za głośno, nie pomylić widelców i nie mówić z pełnymi ustami. Wszystko to sprawiło, że była zdenerwowana i wcale dobrze się nie bawiła. Poczowała ulgę dopiero wówczas, gdy przyjęcie dobiegło końca i nareszcie mogła wrócić do domu. Obiecała sobie wtedy, że nigdy więcej tam nie wróci, nawet gdyby ktoś miał jej za to zapłacić.

Najwyraźniej los chciał splatać jej figła, bo właśnie dzisiaj wieczorem była w tym samym klubie co kilka lat temu i w dodatku jej za to płacono. Denise rozejrzała się dookoła i dostrzegła pana Browne'a, który uśmiechał się do niej. Najwyraźniej był z niej bardzo zadowolony.

W końcu pierwsza część występu Błękitnego Księżyca dobiegła końca i Denise mogła zrobić sobie krótką przerwę. Klub udekorowany był tak, żeby czuło się atmosferę lat pięćdziesiątych. W rogu stał nawet stary różowy chevrolet. Małe dzieci i kilku nastolatków, wszyscy elegancko ubrani, siedzieli w środku i udawali, że prowadzą. Z głośników nadawano piosenki Elvisa Presleya.

Denise podeszła do jednego ze stolików, na którym stały napoje i przekąski. Poprosiła barmana o sok z czarnej porzeczki. Gdy szła przez trawnik, szukając pustej ławki, gdzie w spokoju mogłaby wypić swój sok, podeszło do niej dwóch małych chłopców. Obaj wyglądali na siedem albo osiem lat i byli ubrani w identyczne granatowe rozpinane blezery i beżowe spodnie. Wyglądali jak miniatutki starszych klubowiczów.

Denise uśmiechnęła się do nich i zapytała:

- Cześć. Czy mogę wam w czymś pomóc?

- Tak - odpowiedział wyższy chłopiec. Denise zauważyła, że był szczerbaty. - Chodzi o to, proszę pani, że osoby, które tutaj pracują, nie mogą korzystać z bezpłatnych drinków i przekąsek - wyjaśnił bardzo poważnym głosem. - One są zarezerwowane jedynie dla gości.

- Zgadza się - przytaknął niższy chłopiec i skinął głową.

Denise poczuła się nieswojo.

- Naprawdę? Nie wiedziałam o tym. Miałam wrażenie, że państwo Davinci pozwolili członkom zespołu korzystać ze wszystkiego. Chcieli, żebyśmy dobrze się tutaj czuli. Przynajmniej tak powiedział nam nasz szef, pan Browne.

Chłopcy patrzyli na nią chłodno. Nawet się nie uśmiechnęli. Denise czuła, że zaraz straci panowanie nad sobą. Ci dwaj działali jej na nerwy. Mimo to opanowała się. Pomyślała, że to w końcu tylko dzieci, które trzeba traktować pobłaźliwie.

- A dlaczego tak bardzo przestrzegacie tych reguł? - zapytała.

- Może jesteście detektywami klubu? - dodała z uśmiechem. Spojrzała na wyższego chłopca. - Jak się nazywasz? Ja jestem Denise Reynolds.

- Nazywam się Derrick Smithson - wyrecytował jednym tchem. - Zasada klubu głosi, że ludzie wynajęci do pracy nie mogą korzystać z napojów ani jedzenia w czasie przyjęcia. Każdy członek klubu jest zobowiązany, żeby pilnować, aby inni przestrzegali tych zasad.

- Zgadza się - przytaknął mniejszy chłopiec i ponownie skinął głową.

Nie wierzę w to, pomyślała Denise. Po prostu nie mogę w to uwierzyć! Ten mały zarozumiały dzieciak musi być bratem Cary. Powinnam się domyślić, że Smithsonowie należą do klubu Dunes! Założę się, że Cara też tutaj jest i na pewno jeszcze się na nią natknę.

Denise rozejrzała się dookoła. Sprawdziła, czy nikt na nią nie patrzy. Poza kelnerem, który właśnie napełniał pojemnik lodem, nie zauważyła nikogo. Nachyliła się nad Derrickiem i powiedziała szeptem:

- Posłuchajcie bardzo uważnie, zarozumiałe potworki. Błękitny Księżyc nie jest wynajętą służącą. Tak się składa, że jesteśmy najbardziej odjazdowym zespołem na całym wschodnim wybrzeżu i klub Dunes ma szczęście, że może nas gościć w swoich skromnych progach. A teraz, jeżeli nie chcecie, żeby rozbiła tę szklankę z sokiem z czarnej porzeczki tuż nad waszymi głowami, radzę wam, żebyście stąd zniknęli. I to już!

Gdy skończyła mówić, obaj chłopcy mieli oczy jak spodki. Wymienili przerażone spojrzenia, po czym odeszli czym prędzej.

Denise aż kipiała ze złości. Postawiła szklankę z nietkniętym sokiem na stole obok, po czym wróciła na scenę.

Kilka minut później znów rozpoczął się występ, ale Denise nie była już w tak dobrym nastroju jak wcześniej. Jednak wciąż świetnie sobie radziła i nikt, nawet pan Browne, nie zauważył, że coś się zmieniło. Wiedziała, że dobrze śpiewa i tańczy, ale czuła się przy tym jak robot, który jest dobrze zaprogramowany i dlatego się nie myli.

Po kilku piosenkach uspokoiła się trochę i powoli zaczęła odzyskiwać dobry nastrój. Wszystko szło doskonale do momentu,

gdy spojrzała na pary tańczące na tarasie. Cara Smithson tańczyła w ramionach wysokiego blondyna. Na ten widok Denise zamarło serce. Czy to Joe? Jednak gdy bliżej przyjrzała się chłopakowi, stwierdziła, że to ktoś inny, i odetchnęła z ulgą. Ale gryzło ją coś jeszcze. Tego wieczoru Cara wyglądała olśniewająco w białej, jedwabnej sukni i Denise pomyślała, jak pospolicie musi wyglądać przy niej w swojej purpurowej sukience z wyprzedaży. Z kolei chłopak, z którym tańczyła, patrzył na nią tak, jakby była jedyną dziewczyną na świecie i tylko ona się dla niego liczyła. Denise poczuła, że ogarnia ją zazdrość. Zaczęła zastanawiać się, czy Joe też patrzył na Carę w ten sposób, kiedy razem tańczyli. Zabolalo ją, że na nią żaden chłopak tak nie spojrzał i naprawdę nigdy nie miało to dla niej znaczenia. Ale wszystko zmieniło się, kiedy poznała Joego.

Denise otrząsnęła się z zamyślenia. Jeszcze raz spojrzała w stronę Cary i zobaczyła, że tańczy tym razem z zupełnie innym partnerem. Po chwili oboje zniknęli w tłumie, ale Denise nie odzyskała już pewności siebie. Czuła się jak sześćdziesięcioletnia zgrzybiała staruszka, która ma nogi jak kołki i zmarszczki. Teraz marzyła tylko o tym, żeby znaleźć się w domu.

Z niecierpliwością oczekiwała następnej przerwy. Gdy mogła już opuścić scenę, nie miała ochoty spędzić tych wolnych minut z pozostałymi członkami zespołu. Zeszła po schodach i czym prędzej się oddaliła. Zaszło jej w gardle, ale nie miała zamiaru iść do baru po coś zimnego do picia. Na samo wspomnienie spotkania z tym wstrętnym dzieciakiem, który był bratem Cary, przeszył ją dreszcz. Zdecydowała, że lepiej będzie napić się wody z kranu, dlatego udała się prosto do damskiej toalety. Gdy już ugasiła pragnienie, skierowała się w stronę drzwi balkonowych. Wyszła na zewnątrz.

Stała na tarasie i rozejrzała się dookoła. Niedaleko niej stało jedynie kilka starszych małżeństw, które podziwiałały zachód słońca. Chciała być zupełnie sama. Ruszyła przed siebie po idealnie skoszonym trawniku, nie wiedząc, dokąd zmierza. Nagle zatrzymała się i zdała sobie sprawę, że dotarła do miejsca, gdzie

znajdują się baseny. Mimo że dochodziła ósma, mnóstwo dzieci wciąż bawiło się w wodzie. Uwagę Denise przyciągnęła samotna postać ratownika, który wyglądał na znajomego.

To był Joe. Spojrzał na nią w tej samej chwili, gdy ona rozpoznała jego. Podszedł do niej natychmiast, nie dając jej szans na ucieczkę. Na jego twarzy malowało się zdziwienie.

- Co ty tutaj robisz? - zapytał. Denise uniosła dumnie głowę.

- Mogłabym zadać ci to samo pytanie. Joe uśmiechnął się, po czym powiedział:

- To chyba oczywiste. Pracuję jako ratownik. Zastępuję kumpla, który dostał to zajęcie na dziś, ale rozchorował się w ostatniej chwili i poprosił mnie, żebym przyszedł tutaj za niego. Sądząc natomiast po twojej kreacji, jesteś tutaj na zabawie, a nie w pracy. Wyglądasz wspaniale, Denise - dodał. Gdyby Denise nie była taka podejrzliwa wobec niego, mogłaby przysiąc, że dostrzegła w jego brązowych oczach nieklamany zachwyty. - Nie wiedziałem, że jesteś członkinią klubu Dunes.

- Bo nie jestem - odparła naburmuszona. - Nie wstąpiłabym do tego klubu, nawet gdyby było mnie na to stać.

- Ja też nie - zgodził się z nią Joe. - Nawet te małe potworki, które pływają w basenie, są obrzydliwymi snobami. Skoro nie jesteś członkinią klubu, to co tutaj robisz?

- Davinci zaproponowali Błękitnemu Księżycowi występ tego wieczoru - wyjaśniła. - Właśnie mamy przerwę, więc pomyślałam, że spacer dobrze mi zrobi. Skoro już tutaj jestem, postanowiłam zwiedzić to miejsce. Znalazłam się nad basenem zupełnie przypadkowo.

- A może nie. Może to przeznaczenie skierowało cię w moją stronę - powiedział Joe. - Pamiętasz, co powiedziałaś, gdy czytałaś mi z ręki tamtego wieczoru w chińskiej restauracji? O mojej długiej linii przeznaczenia?

Denise dobrze pamiętała każdą chwilę, którą ze sobą spędzili, i każde słowo, które sobie powiedzieli, ale mimo to odparła chłodno:

- Wróżyłam ci z ręki? Musiałam to wszystko zmyślić, bo tak

naprawdę to ja się wcale na tym nie znam.

Joe odwrócił się w stronę basenu, żeby nakrzyczeć na jakieś dzieci, które się przytapiały. Po chwili znów spojrzął na Denise.

- Posłuchaj - zaczął bardzo poważnym tonem - kończę pracę o ósmej trzydzieści. Nie wiem, ile czasu potrwa jeszcze to przyjęcie, ale poczekam tak długo, jak będzie trzeba, i może potem wybierzemy się gdzieś razem, żeby porozmawiać. Zdajesz sobie sprawę, że jesteś mi winna wytłumaczenie?

- Ja jestem ci winna wytłumaczenie! - wykrzyknęła Denise. - To coś nowego! Tak czy inaczej zaraz po przyjęciu muszę iść prosto do domu. A poza tym będziesz przecież zajęty Przez cały wieczór.

Joe spojrzął na nią zdziwiony.

- Ja? Dlaczego? Co mam niby robić?

- Skąd ja mam to wiedzieć? - odparła Denise, ale nie mogła się powstrzymać, żeby nie dodać jeszcze: - Wydaje mi się, że skoro Cara jest na przyjęciu, cokolwiek będziesz potem robił, ona będzie ci towarzyszyć.

- Przestań raz na zawsze wymyślać te niestworzone historie, bo nie masz racji. - Joe załamał bezradnie ręce. - Po pierwsze, wcale nie wiedziałem, że Cara jest na tym przyjęciu, a po drugie wcale mnie to nie obchodzi. Rozumiesz? - Spojrzął na nią czule. - Wiesz co? Chyba zaczynam rozumieć co wyobrażałaś sobie przez cały ten czas, gdy tak dziwnie się zachowywałaś. Jak tylko dojedziesz do domu, zadzwoń do mnie. Proszę - dodał z uśmiechem, któremu Denise nie potrafiła się oprzeć.

- Może... mogę przyjechać bardzo późno...

- Nieważne, o której do mnie zadzwonisz, nawet gdyby to miała być trzecia nad ranem! - zdenerwował się Joe. - Będę siedział przy telefonie i czekał, aż się odezwiesz, a jeśli tego nie zrobisz, przyjadę do twojego domu i będę walił w drzwi tak głośno, aż obudzę twoją sympatyczną mamę, twojego dziwnego brata i chorego psychicznie psa oraz wszystkich sąsiadów i...

Denise zachichotała.

- Już dobrze, dobrze! Zadzwonię!

- Wspaniale - odparł Joe. - Porozmawiamy później. Odwrócił się i odszedł w stronę basenu, a Denise pobiegła z powrotem do budynku. Spojrzała na zegarek i stwierdziła z przerażeniem, że jeżeli natychmiast nie znajdzie drogi powrotnej, spóźni się na występ i pan Browne będzie na nią wściekły. Zaczęła biec jeszcze szybciej. Po drodze zastanawiała się, czy tak bardzo spieszyła się do klubu, czy może uciekała przed Joem.

ROZDZIAŁ 9

Gdy Denise dojechała do domu, było już po jedenastej. To było najdłuższe przyjęcie, na jakim Błękitny Księżyc kiedykolwiek występował i Denise była wyczerpana. Jednak mimo zmęczenia czuła się naprawdę szczęśliwa. Z uśmiechem na ustach wspominała słowa uznania, które usłyszała od państwa Davinci na zakończenie wieczoru. Podziękowali wszystkim członkom zespołu, ale w szczególności Denise, po czym dodali, że bez pomocy Błękitnego Księżyca to przyjęcie straciłoby na swojej świetności. Na koniec zaprosili wszystkich na kolację. Denise nigdy w życiu nie zjadła tyle sałatki z homara i nie wypła tyle soku z czarnej porzeczki.

Wiedziała, że zapracowała sobie na to podziękowanie. Stało się tak głównie dlatego, że ze wszystkich sił starała się zapomnieć o Carze oraz Joem i dlatego całą swoją uwagę skupiała na wykonywanych przez siebie piosenkach. Dała z siebie wszystko, zastosowała się do wskazówek pana Browne'a i śpiewała najlepiej, jak umiała. Gdyby nie muzyka, nie potrafiłaby zignorować Cary, która królowała na balu i wciąż tańczyła tuż pod nosem Denise za każdym razem z innym partnerem. Zdecydowanie łatwiej było jej zapomnieć o Joem. Po prostu przestała się zastanawiać, co takiego może jej powiedzieć, gdy do niego zadzwoni, jeśli kiedykolwiek zadzwoni...

Jednak teraz, parkując samochód przed domem, wszystkie myśli na nowo skierowała w jego stronę. Im dłużej zastanawiała się nad wydarzeniami minionego wieczoru, tym bardziej była pewna, że Joe znów chciał ją wykorzystać. Na pewno obraził się na Carę, która całą noc przetańczyła z różnymi chłopcami, i postanowił się jej odplacić. Dlatego poprosił Denise o telefon. Co on sobie wyobraża, pomyślała, wysiadając z garbusa. Czy jemu naprawdę się wydaje, że może traktować mnie jak zabawkę, że tak po prostu wolno mu przychodzić i odchodzić, gdy tylko ma na to ochotę? Czy ja już w ogóle nie mam w tej sprawie nic do powiedzenia? Może Joe jest miły i sympatyczny, ale aż tak bardzo

nie zależy mi na nim. Znam swoją wartość!

Denise weszła do kuchni. Jej mama siedziała na taborecie przy kuchennym blacie i popijała herbatę. Nie zapytała córki, jak udał się występ, co było w jej zwyczaju, tylko podsunęła jej pod nos kartkę papieru, po czym powiedziała:

- Kilka minut temu dzwonił do ciebie Joe. Powiedział, że miałś do niego zadzwonić, ale bał się, że zmieniłaś zdanie, i postanowił to sprawdzić. Uspokoiliam go i powiedziałam, że jeszcze nie wróciłaś. Czy mam przez to rozumieć, że nadal nie wyjaśniłaś tego nieporozumienia, które zaszło między wami?

- Niezupełnie. - Denise odstawiła torbę w kąt, po czym podeszła do kuchenki i włączyła gaz pod czajnikiem. Pochyliła się, żeby poklepać Bibeau, która chodziła w tę i z powrotem, starając się w ten sposób zwrócić na siebie uwagę. - To znaczy spotkaliśmy się dzisiaj wieczorem i trochę rozmawialiśmy. Potem poprosił mnie, żebym zadzwoniła, jak tylko przyjadę do domu, ale ja nie widzę powodu, dla którego miałabym to zrobić.

Pani Reynolds westchnęła.

- Denise, dlaczego wyrządzasz sobie krzywdę? Dlaczego nie chcesz dać Joemu chociaż najmniejszej szansy? Dlaczego odpychasz chłopca, któremu najwyraźniej bardzo na tobie zależy?

- Jasne! - odparła Denise ze złością. - Tak bardzo mu na mnie zależy, że umawia się z innymi dziewczynami! Daj spokój, mamo. Chyba nie oczekujesz ode mnie, że po tym wszystkim, co zrobił, powitam go z otwartymi rękami?

- Denise, ale ja ci wcale nie mam zamiaru mówić, co powinnaś zrobić - odparła stanowczo pani Reynolds. - Chcę tylko, żebyś jako rozsądna, dobra dziewczyna zrozumiała, że ten chłopiec powinien otrzymać szansę, żeby móc się wytłumaczyć. Jeden telefon nie zrujnuje twojego życia. To nie będzie koniec świata.

Denise jęknęła.

- W porządku! Poddaję się! - Wzięła ze stołu kartkę z numerem Joego. - Zaraz do niego zadzwonię. Czy mogę skorzystać z telefonu w twoim gabinecie?

- Proszę uprzejmie - odparła łagodnie pani Reynolds. - Ale zanim wyjdiesz, powiem ci coś, co powinno cię zainteresować.

Denise spojrzała podejrzliwie na mamę.

- Mamo, powiedz mi jedno, chcesz, żebym do niego zadzwoniła, czy nie? Szczerze mówiąc nie mogę się doczekać, kiedy moja rozmowa z Joem dobiegnie końca. A poza tym nie sędzę, żeby cokolwiek mogło mnie zaciekać.

- Nie byłabym tego taka pewna. - Mama zrobiła przebiegłą minę, po czym dodała: - To, co chcę ci powiedzieć, jest naprawdę bardzo ważne i dotyczy także Joego.

Teraz Denise umierała z ciekawości, ale nie chciała niczego po sobie pokazać. Skrzyżowała ręce na piersiach i oparła się o framugę drzwi.

- Zamieniam się w słuch.

- Nie zgadniesz, z kim spotyka się twój brat - zaczęła pani Reynolds, uśmiechając się tajemniczo.

- Czy ta wspaniała wiadomość ma dotyczyć Marka? - zapytała Denise z niedowierzaniem. - Nie widzę, jaki to może mieć związek z Joem, i nie mam pojęcia, która dziewczyna chciałaby umówić się z moim bratem. Bądź tak miła i nie obarczaj mnie jego sercowymi problemami. Nie wiem, czy pamiętasz, ale mam swój własny. - Już miała wyjść za drzwi, gdy usłyszała coś, co omal nie powaliło jej z nóg.

- Chciałam ci tylko powiedzieć, że twój brat spotyka się z Carą Smithson. Dzisiaj wieczorem był razem z nią na przyjęciu u Davincich.

Denise odwróciła się na pięcie i spojrzała na mamę z niedowierzaniem.

- Chyba żartujesz! - wykrzyknęła. - To jest niemożliwe! Byłam tam i mogę przysiąc, że go nie widziałam!

Pani Reynolds uśmiechnęła się z rozbawieniem.

- Nie żartuję, tak właśnie jest. Byłam bardzo zdziwiona, gdy nie wspomniałaś słowem, że spotkałaś Marka na przyjęciu, ale pomyślałam sobie, że mogłaś go nie poznać. Gdy dzisiaj wieczorem zszedł na dół, sama nie mogłam wyjść z podziwu, jak

dobrze wygląda w smokingu. Miał nienaganną fryzurę i pachniał jak perfumieria.

- Nie wierzę w to! - krzyknęła Denise. - Skoro tam był, to na pewno musiałam go widzieć, gdy tańczył z Carą, ale mimo to nie poznałam go. - Usiadła na taborecie obok mamy. - Kiedy dowiedziałas się o Marku i Carze? - zapytała. - Jak się o tym dowiedziałas? Dlaczego mi nie powiedziałaś, że on też będzie na tym przyjęciu?

- Mogłabyś czasem sama zainteresować się, z kim umawia się twój brat i co robi wieczorami - odparła pani Reynolds i puściła oczko do córki. - Poza tym sama dowiedziałam się o tym dopiero dzisiaj wieczorem. Gdy zobaczyłam, jaki elegancki jest twój brat, zapytałam, dokąd się wybiera. Odpowiedział, że dziewczyna, która nazywa się Cara Smithson, zaprosiła go na przyjęcie zorganizowane przez Davincich. Zapytał, czy ją znam, więc wyjaśniłam mu, że wiele o niej słyszałam, ale dotychczas nie miałam okazji jej zobaczyć. Poza tym nie mam pojęcia, dlaczego sam nie wspomniał ci o tym, że będziecie razem na tym przyjęciu. W końcu wiedział, że Błękitny Księżyc miał na nim występować. Sama wiesz, jaki jest twój starszy brat. Nie lubi zbyt wiele o sobie mówić nawet swoim najbliższym.

- Jak mógł nic mi nie powiedzieć! - Denise potrząsnęła głową z niedowierzaniem.

- Powiedział mi, że chciałby, żebym poznała Carę - kontynuowała mama. - A mówiąc między nami, mam wrażenie, że zakochał się na zabój.

- To takie dziwne! - powiedziała Denise. - Nie mogę sobie wyobrazić, jak oni w ogóle się poznali. Przecież nawet nie obracają się w tym samym towarzystwie.

- Jeżeli wierzyć twojemu bratu, to spotkali się przypadkowo w kręgielni kilka tygodni temu - wyjaśniła jej mama.

- W kręgielni? - powtórzyła Denise z niedowierzaniem. - Mamo, Cara Smithson nie jest dziewczyną, która lubi grać w kręgle! Musiałaś się przesłyszeć.

- Jestem pewna w stu procentach, że tak właśnie było -

odparła pani Reynolds. - Najwyraźniej Cara lubi grać w kregle. I założę się, że spędza czas w wielu „normalnych” miejscach tak samo jak ty i twoi przyjaciele. - Uśmiechnęła się do córki, po czym dodała: - Szczerze mówiąc, mam wrażenie, że Cara Smithson mogłaby okazać się bardzo zwyczajną osobą, gdybyś tylko zechciała ją poznać. Czy kiedykolwiek o tym pomyślałaś?

Denise musiała przyznać, że nie. Zastanawiała się nad tym przez chwilę. Z zamyślenia wyrwał ją głos mamy.

- A teraz, gdy już wiesz o Marku i Carze, może zadzwonisz w końcu do Joego? Teraz masz pewność, że on wcale się z nią nie spotyka i prawdopodobnie nawet nie miał zamiaru do niej wrócić. Jesteś mu winna przeprosiny.

Denise wstała z taboretu, po czym wyszła z kuchni i udała się na dół do piwnicy, gdzie znajdował się gabinet jej mamy. Usiadła przy biurku, wzięła głęboki oddech i wykręciła numer.

Joe odebrał zaraz po pierwszym sygnale. Gdy Denise powiedziała cicho cześć, wykrzyknął:

- Hej, naprawdę do mnie dzwonisz! To fantastyczne! Właśnie miałem zamiar wyjść z domu, wsiąść do samochodu, przyjechać do ciebie, wkraść się do twojego domu i siłą zmusić cię do rozmowy.

- To nie byłby wcale taki zły pomysł - odparła Denise. - To lepsze niż krzyczenie pod drzwiami i budzenie wszystkich sąsiadów w okolicy. - Przerwała, a po chwili dodała: - Wydaje mi się, że lepiej będzie, jeżeli porozmawiamy osobiście. Zgadzasz się?

Po drugiej stronie słuchawki zapanowało głucho milczenie.

- Joe? Jesteś tam jeszcze? - zapytała niespokojnie Denise.

- Tak, jeszcze jestem - odparł. - Tylko przeżyłem szok. Od kilku tygodni unikasz mnie jak zarazy, a teraz nagle proponujesz spotkanie. To niesamowite. Będę u ciebie za dziesięć minut. I jeszcze jedno.

- Słucham?

- Obiecuj, że nie odezwiesz się słowem, dopóki nie skończę mówić. Dobrze?

- Obiecuję - odparła Denise. - Albo przynajmniej obiecuję, że się postaram!

Gdy Joe zaparkował niebieskiego pick - upa przed domem, Denise czekała już na niego.

- Nie, nie wysiadaj - powiedziała, gdy tylko otworzył drzwi. - Wejdę do środka. - Usiadła obok niego, po czym dodała: - Nie zaprosiłam cię do domu, bo mama wciąż jeszcze nie śpi. Ona lubi wszystko wiedzieć i na pewno podsłuchiwałaby pod drzwiami. Ale tak naprawdę chodzi o to, że...

- Denise, przestań bredzić - przerwał jej Joe. - Teraz jest moja kolej na wyjaśnienia. Pamiętasz? Obiecałaś mi to.

Denise skinęła głową i położyła ręce na kolanach.

- Dużo ostatnio myślałem, dlaczego byłaś na mnie zła, i doszedłem do wniosku, że wszystko obraca się wokół Cary Smithson - zaczął.

Ale zanim zdążył powiedzieć coś jeszcze, Denise wykrzyknęła:

- Tak, ale to było, zanim dowiedziałam się...

- Denise! Obiecałaś!

- Przepraszam - odparła potulnie. - Już nie będę ci więcej przeszkadzać, słowo.

- W porządku. Wysłuchaj w spokoju historii o Carze i o mnie. Jak wiesz, spotykaliśmy się przez rok, ale potem ona ode mnie odeszła. Byłem wytracony z równowagi, jeżeli potrafisz wyobrazić sobie, o co mi chodzi. Jednego dnia była moją dziewczyną, a następnego powiedziała mi, że nie chce się więcej ze mną spotykać. Prawie natychmiast zaczęła umawiać się z Billym Keene'em. Poczuję się jak stary kapeć, który wyszedł z mody i wylądował w śmietniku.

Doskonale znam to uczucie, pomyślała Denise, ale nie skomentowała tego na głos.

- Od tamtej pory nie miałem ochoty spotykać się z dziewczynami - kontynuował Joe. - Pomyślałem, że życie w pojedynkę jest zdecydowanie przyjemniejsze niż angażowanie się w związek. Tak mi się wydawało, dopóki nie poznałem ciebie. Na

początku wszystko wspaniale się układało! Bardzo cię polubiłem i miałem wrażenie, że ty też mnie lubisz. Byliśmy na cudownej randce i nagle bum! Wszystko się skończyło, tak po prostu. Zacząłem się zastanawiać, co jest ze mną nie tak, dlaczego dziewczyny wciąż mnie zostawiają.

- Och, Joe - przerwała mu Denise łagodnym głosem i delikatnie dotknęła jego ramienia. Musiała ugryźć się w język, żeby nie powiedzieć czegoś jeszcze.

- Jednak nie dałem za wygraną. Odrobina szczęścia i informacje, które udało mi się wyciągnąć od Laurel, pozwoliły mi zrozumieć w końcu, co się tak naprawdę wydarzyło. Twoja przyjaciółka powiedziała mi, że widziałaś mnie na koncercie jazzowym razem z Carą, więc doszedłem do wniosku, że na pewno pomyślałaś sobie, że cię okłamałem, mówiąc, że zaproszę na ten wieczór mamę. Mam rację? Pokiwaj albo pokręć głową - dodał szybko.

Denise skinęła.

- Źle oceniłaś sytuację - wyjaśnił Joe. - Tak, jak ci wcześniej powiedziałem, zadzwoniłem do mamy, ale zanim zdążyłem zaprosić ją na ten koncert, powiedziała mi, że kilka minut temu dzwoniła do mnie Cara i że była bardzo zdenerwowana. Więc oddzwoniłem do niej, zapytałem, co się stało, a ona wyjaśniła mi, że Billy Keene właśnie z nią zerwał. Wyobrażasz sobie, jaki to musiał być dla niej szok. To był prawdopodobnie pierwszy chłopak, który ją porzucił. Było mi jej szkoda. Nie wiem, czy zauważyłaś, ale Cara nie ma bliskich przyjaciół. Nie wiedziała, do kogo zwrócić się w takiej chwili. Potrzebowała kogoś, z kim mogłaby porozmawiać, komu mogłaby się wypłakać, dlatego zadzwoniła do mnie. Chciałem poprawić jej nastrój, więc zaproponowałem, żeby poszła ze mną na koncert. Skorzystała z zaproszenia. Potem długo rozmawialiśmy, to znaczy ona mówiła, a ja słuchałem i po raz pierwszy w życiu zadałem sobie pytanie, dlaczego kiedyś tak bardzo mi na niej zależało. To znaczy Cara jest bardzo miłą dziewczyną, ale ona nie jest tobą.

Serce Denise zabiło mocniej, poczuła zawrót głowy. Nie

wiedziała, czy dobrze zrozumiała to, co Joe chciał jej powiedzieć, ale najwyraźniej mu na niej zależało i to bardzo. Chyba naprawdę już dawno zapomniał o Carze i wcale nie miał zamiaru do niej wracać. Ale jeszcze jedna myśl nie dawała jej spokoju.

- Więc dlaczego przyszedliście razem na tańce, na plażę? - zapytała.

- Nie przyszliśmy tam razem - odparł Joe. - Wiedziałem, że Błękitny Księżyc miał występować tego wieczoru. Miałem ogromną ochotę spotkać się z tobą i porozmawiać, jeżeli nadarzy się taka okazja, dlatego przyszedłem. Cara była tam sama i przez przypadek wpadliśmy na siebie. Opowiedziała mi wtedy, że poznała jakiegoś starszego od niej chłopaka i najwyraźniej zdążyła już zapomnieć o Billym Keene.

- Ten chłopak to mój brat Mark - wyjaśniła Denise. - Właśnie o tym chciałam ci na początku powiedzieć. Dopiero przed chwilą mama opowiedziała mi, że spotykają się od dłuższego czasu. I wiesz co, przez cały ten wieczór, gdy podejrzewałam cię, że będziesz bawił się z Carą, ona tańczyła z moim starszym bratem. Och, Joe, zachowywałam się jak idiotka! Nie będę miała do ciebie pretensji, jeżeli już nigdy więcej nawet na mnie nie spojrzysz.

Joe zaśmiał się cicho, a potem ją przytulił.

- Chyba żartujesz. Nawet nie wiesz, jaki jestem szczęśliwy, że w końcu się do mnie odzywasz. - Spojrzał Denise w oczy, po czym dodał: - Mam dla ciebie propozycję nie do odrzucenia. Biorąc pod uwagę, że już nigdy więcej nie będziesz wymyślać takich nedorzecznych historii, możemy zacząć wszystko od początku. Czy dasz mi jeszcze jedną szansę?

Denise spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Chyba nie mówisz poważnie! Po tym wszystkim, co zrobiłam, wciąż chcesz się ze mną spotykać?

Joe uśmiechnął się.

- Powiedzmy, że lubię nieznośne dziewczyny. I co ty na to? Myślisz, że mogę jeszcze mieć nadzieję?

- Skoro jesteś pewien w stu procentach, że tego chcesz...

Przysunął się do niej bliżej.

- Oczywiście, że tego chcę, Denise. Przyjadę po ciebie w czwartek o ósmej trzydzieści. Nie jedź kolacji w domu. Pojedziemy w jakieś fajne miejsce, zgadzasz się?

Denise spojrzała na niego, a on pocałował ją delikatnie.

Gdy kilka minut później szła do domu, nie mogła stłumić emocji, które ją ogarniały. Była taka szczęśliwa! Weszła do środka, a wówczas mama zawołała do niej z drugiego piętra:

- I? Co się wydarzyło?!

Denise uśmiechnęła się z rozmarzeniem.

- Wszystko i nic - odparła, wchodząc po schodach. Pani Reynolds weszła za córką do jej pokoju i usiadła na łóżku.

- Czy mogłabyś odpowiadać trochę bardziej konkretnie?

Denise zrzuciła z nóg sandały i zaczęła rozpinąć sukienkę.

- W porządku. Joe wszystko mi wytłumaczył, a ja go przeprosiłam.

- To wszystko? - zapytała z niedowierzaniem mama.

- Niezupełnie. Nie opowiedziałam ci jeszcze o jednym albo dwóch nieistotnych detalach... - Uśmiechnęła się od ucha do ucha i opłótła się ramionami. - Pocałował mnie i umówił się ze mną na randkę!

Pani Reynolds aż podskoczyła.

- Och, kochanie, to cudownie! - Po chwili dodała. - Pomyśl tylko, że wszystkie te smutki i żale, których doświadczyłaś przez kilka ostatnich dni, mogły cię ominąć, gdybyś tylko dała mu szansę trochę wcześniej.

- Wiem - odparła zawstydzona Denise. Usiadła obok mamy. - Chyba za bardzo bałam się tego, co mogłabym usłyszeć. Nawet do głowy mi nie przyszło, że mogłabym konkurować z kimś takim jak Cara. Dlatego zrezygnowałam z wyścigu już na starcie.

- Nie tak cię uczyłam postępować - podsumowała pani Reynolds, potrząsając głową. - Przecież ty się nigdy nie poddajesz. Odkąd pamiętam, zawsze walczyłaś o swoje. Ale jak już mówiłam, cały świat staje na głowie, gdy jest się zakochanym.

Denise udała zdziwienie.

- Zakochany? Kto tu jest zakochany? - Potem zachichotała,

przytuliła się do mamy i uścisnęła ją mocno. - Oczywiście, że ja! - Nagle ściszyła głos. - Och, mamo, ja naprawdę zakochałam się w Joem - wyszeptała. - To mnie trochę przeraża. A co, jeżeli on nie czuje tego samego wobec mnie?

Pani Reynolds pogłaskała córkę po głowie.

- Może jestem niepoprawną optymistką, ale uważam, że on stracił dla ciebie głowę. - Pocałowała Denise w czoło. Już miała wyjść, gdy odwróciła się i powiedziała: - Kładź się spać. Jutro wstanie nowy dzień.

Nowy dzień, powtórzyła w myślach Denise. Może moje cudowne wakacje nareszcie się zaczną!

w czwartek wieczorem Denise po raz ostatni zerknęła w lustro, po czym wybiegła przed dom, gdzie czekał na nią Joe w swoim samochodzie. Ponieważ nie powiedział jej, ani dokąd jada, ani co będą robić, zdecydowała, że ubierze się zupełnie zwyczajnie. Założyła dżinsy i białą bluzeczkę, a na ramiona zarzuciła purpurowy sweter. Denise była zadowolona ze swojego wyglądu, a jej oczy lśniły z podekscytowania.

Słońce właśnie zaszło i na niebie pojawiły się pierwsze gwiazdy. Wsiadła do samochodu, zamknęła za sobą drzwi i zapięła pasy. Joe spojrzał na nią z nieukrywanym zachwytem.

- Cześć - powiedział i pochylił się, żeby pocałować ją w policzek.

Denise zarumieniała się.

- Cześć - odparła. Przez chwilę siedzieli w milczeniu i spoglądali sobie w oczy. W końcu Denise przerwała ciszę. - Co będziemy dzisiaj robić?

Joe uśmiechnął się tajemniczo.

- Nie powiem ci. Wszystkiego dowiesz się w swoim czasie. A teraz zamknij oczy i nie otwieraj ich, dopóki nie dojedziemy na miejsce.

- Dlaczego? Może chcesz mnie wywieźć na jakieś pustkowie i zostawić tam na pastwę losu? - droczyła się z nim Denise.

- Chyba nie przypuszczasz, że byłbym do tego zdolny? Przecież nigdy w życiu nikogo nie porzuciłem. A teraz bardzo cię

proszę, żebyś zamknęła oczy.

Denise nie sprzeciwiała się dłużej. Joe włączył silnik i po chwili ruszyli. Denise miała wrażenie, że jechali przynajmniej kilka godzin, mimo że w rzeczywistości cała podróż trwała nie dłużej niż piętnaście minut. Joe zahamował i zgasił silnik samochodu. Denise nie miała pojęcia, gdzie mogą się teraz znajdować, ponieważ tyle razy skręcali i zawracali, że zupełnie straciła orientację.

- W porządku - odezwał się Joe. - Możesz już otworzyć oczy.

Denise rozejrzała się dookoła i ze zdziwieniem stwierdziła, że zaparkowali obok parku, zaledwie kilka przecznic dalej od jej domu.

- Nadal nic z tego nie rozumiem - powiedziała Denise.

- Skoro zaczynamy wszystko od początku, pomyślałem, że to będzie doskonałe miejsce na naszą pierwszą randkę - wyjaśnił jej Joe, gdy wysiadali z samochodu. - Poczekaj chwilę, a ja przygotuję kilka rzeczy.

Po tych słowach otworzył bagażnik i wyjął z niego duży kosz oraz koc. Rozłożył koc na trawniku, pod drzewami, a potem otworzył kosz i wyjął ze środka dwa talerze w chińskie wzory, dwa kryształowe kieliszki, sztuce, a na koniec nieprzebraną ilość przeróżnych smakołyków, jakiej Denise jeszcze w życiu nie widziała.

Na niebie świecił księżyc. Joe przygotował wszystko, po czym spojrzał na swoje dzieło z satysfakcją. Na koniec wyjął dwie małe lampki, które ustawił na koszyku, oraz magnetofon. Włączył kasetę i po chwili rozległ się jazz. Joe podał Denise rękę i zaprosił ją, żeby usiadła. Otworzył butelkę wina, napełnił kieliszki, a potem podał jej jeden.

Usiadł obok niej i zaproponował toast:

- Za nowy początek i za wyjątkową dziewczynę - powiedział łagodnie.

- Och, Joe - wyszeptała Denise, unosząc kieliszek. - Bardzo ci dziękuję, ale tak naprawdę wcale nie jestem wyjątkowa ani...

Joe wyjął kieliszek z jej dłoni i odstawił go na koc.

- Słuchaj uważnie i powtarzaj to, co ci powiem. Jestem piękna.

Denise poczuła, że palą ją policzki.

- Joe, to strasznie głupie. Ja nie...

- Powtarzaj za mną - rozkazał stanowczo Joe.

- Jestem... piękna - wyszeptała.

- Jestem wspaniała.

- Jestem wspaniała.

- I Joe bardzo mnie kocha. Denise zabrakło tchu.

- Czy mówisz poważnie?

Joe uśmiechnął się, skinął głową i powiedział:

- Powtarzaj za mną.

Denise spojrzała z zachwytem w jego oczy.

- I Joe bardzo mnie kocha. - Wtuliła się w jego ramiona i dodała cicho: - Ja też bardzo go kocham.